

Im zimniej, tym lepiej

Morsy rozpoczynają sezon i podpowiadają, jak robić to bezpiecznie
STRONA 6



Nasze piętno indywidualizmu

Wywiad z Maksym Skrzeczkowskim, fotografem, malarzem i podróżnikiem
STRONY 8-9



WIELKI
KIBIC

Wielkie powitanie

Kilkuset kibiców Motoru Lublin pojawiło się w środowe popołudnie na lubelskim lotnisku, by powitać nowych zawodników tegorocznego Drużynowego Mistrza Polski

PIĄTEK

4

LISTOPADA 2022
redaktor wydania
RADOMIR WIŚNIEWSKI

Strony 2-3

FOT. MICHAŁ SIUDZIŃSKI

Wielkie powita

Kilkuset kibiców Motoru Lublin pojawiło się w środowe popołudnie na lubelskim lotnisku, by powitać nowych zawodników tego klubu – Fredrik Lindgren i przede wszystkim trzykrotny mistrz świata Bartosz Zmarzlik.



Tomasz Maciuszczak

Ledwo opadł kurz po zdobytym pod koniec września historycznym zlocie, a na tapecie znalazł się temat składu, w jakim Motor będzie startował w tegorocznych rozgrywkach.

Władze klubu nie czekały długo i prezentację nowych zawodników zaplanowały już drugiego dnia rozpoczętego 1 listopada okienka transferowego. Choć była to właściwie formalność, bo dla większości kibiców rozszady personalne w najlepszej lidze świata od tygodni nie były tajemnicą.

Bez niespodzianek

Sympatycy „Koziołków” od lipca mieli czas, by oświcić się z myślą, że z drużyny odejdzie kapitan Mikkell Michelsen. Duńczyk swoją drogą w środę oficjalnie potwierdził przejście do zielono-energia.com Włókniarza Częstochowa. Za nim wkrótce podąży najpewniej Maksym Drabik, a toruński kierunek ma obrać kończący wiek juniora Wiktor Lampart.

Do tego w przyszłym roku lublinianie nie mogli już korzystać z zastępstwa zawodnika za zawieszzonego w związku z rosyjską inwazją na Ukrainę Rosjanina Grigorija Łagutę. Dlatego wiadomo było, że tegorocznym mistrzem Polski potrzebne będą trzy wzmocnienia na pozycjach seniorskich.

Tu także wszystko od dłuższego czasu wydawało się być jasne. Hitem miał być transfer trzykrotnego indywidualnego mistrza świata

Bartosza Zmarzlika, który po raz pierwszy w karierze zdecydował się na odejście z macierzystego klubu z Gorzowa. Do tego z Częstochowy miał przyjść Szwed Fredrik Lindgren, a z Torunia: Australijczyk Jack Holder.

I zaskoczenia nie było, bo z awionetki, która w środowe popołudnie wylądowała w Porcie Lotniczym Lublin wysiadła właśnie ta trójka zawodników.

Już jeździli na lotnisko

By zrozumieć, skąd wziął się pomysł zaprezentowania nowych nabytków właśnie w tym miejscu, należy cofnąć się pamięcią o cztery lata. Był rok 2018, gdy po wywalczeniu awansu do PGE Ekstraligi Motor kompletował skład do walki w następnym sezonie o utrzymanie w elicie.

Jako beniaminkowi było mu niezwykle trudno skusić na jazdę w swoich barwach topowych zawodników.

Wtedy w środowisku pojawiła się plotka, że na transfer do Lublina miałby zdecydować się Brytyjczyk Tai Woffinden z Betard Sparty Wrocław, który – podobnie jak teraz Zmarzlik – był wówczas tuż po zdobyciu trzeciego w swojej karierze tytułu indywidualnego mistrza świata.

Niektórzy uwierzyli w te pogłoski do tego stopnia, że gdy w lubelskim porcie lądował samolot z Londynu, w terminalu

pojawiały się kilkunastoosobowe grupki kibiców przekonanych, że będzie im dane powitać wyczekiwanego zawodnika.

Nic takiego się nie stało, a Woffinden wkrótce ogłosił przedłużenie kontraktu we Wrocławiu, gdzie występuje do dziś. Z kolei Motor, choć na papierze nie miał najmocniejszego składu, w 2019 roku utrzymał się w najwyższej klasie rozgrywkowej, a potem, krok po kroku przebył drogę do wymarzonego mistrzostwa.

Prawie jak na wyjeździe

Środa, tuż po godzinie 15. Za kilkanaście minut z dworca głównego w Lublinie odejście bezpłatny pociąg, którym lubelscy kibice mogli dojechać bezpośrednio na lotnisko. Na peronie pojawiają się kolejne osoby w żółtych bluzach i koszulkach z klubowymi emblematami, wsiadając do podstawionego szynobusu.

Pan Paweł przyjechał z kilkuletnim lwem: – Zerwałem się chwilę wcześniej z pracy, teść odebrał syna ze szkoły, żeby szybciej. Chodzimy regularnie na mecze domowe, staramy się jeździć na wyjazdy. Chcemy przywitać nowych zawodników – mówi.

– Woffindena też „witalisćie”? – dopytuje z uśmiechem.

– Nie, wtedy nie dotarła do mnie ta plotka. Ale podobno rzeczywiście ludzie jeździli na lotnisko – odpowiada mój rozmówca.

– My też chcemy zobaczyć, kto będzie dla nas jeździł w przyszłym roku. Niby wiemy, bo czytaliśmy w portalach, ale chcemy się upewnić – mówią przed wejściem do pociągu Weronika i Dominika.

Skład rusza. Dosiadam się do starszego małżeństwa. – Chodzę na żużel już od dziecięcego wózka, bo tata był kibicem i zabierał mnie na mecze.

Do dzisiaj chodzimy na stadion całą rodziną, zawsze tak było, że żużel to rodzinny sport

– mówi pan Sławomir. – Ja nie chodzę regularnie, bo nie miałam karnetu, tak jak mąż. Ale jak tylko udawało mi się kupić bilet, to byłam na zawodach – dodaje pani Bożena. I oboje przyznają, że na lotnisko mieli jechać samochodem. – Ale woleliśmy tak. W grupie raźniej, można poczuć się jak na wyjeździe. No i nie pamiętamy, kiedy ostatnio gdzieś jechaliśmy pociągiem.

Po kilkunastu minutach jesteśmy na miejscu.

Pasażerowie wysiadają i udają się w kierunku hali przylotów. Tam kierują się także ci, którzy zdecydowali się na przyjazd własnymi autami. Do dyspozycji mają za darmo lotniskowy parking na 430 miejsc. Okazuje się jednak, że to za mało i ci, którzy przyjazd zostawili na ostatnią chwilę, muszą trochę pokombinować.

– Pracuję w Świdniku, więc byłem wcześniej. Ale żona z moim tatą jechali z Lublina

i właśnie próbują zaparkować gdzieś za płotem – mówi pan Łukasz, sięgając po telefon.

„To na pewno on”

W terminalu czeka już spory tłum.

– Więcej ludzi mieliśmy tu chyba tylko na oficjalnym otwarciu, prawie dziesięć lat temu. Nawet, kiedy zdarzało się, że w jednym czasie odprawialiśmy trzy samoloty, jednorazowo nie było takiego tłoku – przyznaje Piotr Jankowski, rzecznik prasowy Portu Lotniczego Lublin.

Coraz większe emocje pojawiają się, gdy na ustawionym telebimie zostaje włączony zrzut ekranu z popularnego portalu pokazującego aktualną sytuację w ruchu lotniczym. Zaznaczony na czerwono punktik to samolot, na pokładzie którego znajdują się nowi zawodnicy.

Gdy jest coraz bliżej miejsca docelowego, niektórzy wychodzą na zewnątrz, by zza ogrodzenia i dość sporej odległości zobaczyć i sfilmować moment lądowania.

Kilka chwil zajmują procedury związane z odprawą wyjątkowych pasażerów i w końcu, wychodząc przez rozsuwane drzwi oklejone klubowymi logotypami są oni po kolei wywoływani na scenę. Tu pojawia się trochę uwag, bo o ile kibice chwalili pomysł zrobienia prezentacji na lotnisku i ułatwienie dojazdu, to sporo do życzenia pozostawiało nagłośnienie, a ci, którzy nie zdążyli ustawić się najbliżej sceny,

W środę kilkuset kibiców Motoru Lublin powitało na lubelskim lotnisku nowych zawodników. (Od lewej): Jack Holder, Bartosz Zmarzlik i Fredrik Lindgren

FOT. MICHAŁ SIUDZIŃSKI

mieli bardzo ograniczoną widoczność.

Niektórzy wchodzą na przestawione pod ścianę ławki służące zazwyczaj czekającym na samolot podróżnym. Z pełną kulturą, na bosaka, żeby nie zniszczyć pokrytych skóropodobnym materiałem siedzeń.

Te drobne niedogodności nie psują jednak atmosfery święta. Każdemu z pojawiających się w terminalu zawodników towarzyszy ogromny aplauz, choć większość fanów może się jedynie domyślać tego, że Jack Holder i Fredrik Lindgren opowiadają o tym, że do porozumienia z nowym klubem doszli szybko i zawsze przyjeżdżając do Lublina byli pod wrażeniem atmosfery na stadionie.

O wiele lepiej słychać już tego najbardziej wyczekiwanego, czyli Bartosza Zmarzlika.

– To na pewno on – uśmiechają się fani, którzy nie mogąc zobaczyć mistrza na scenie, rozpoznają go po charakterystycznym głosie. Były już zawodnik gorzowskiej Stali dostaje największe owacje. Zwłaszcza, kiedy tłumaczy powody swojej decyzji o transferze do Motoru.

– Jest to bardzo zauważalne przez zawodników w całej

nie na lotnisku

rocznego Drużynowego Mistrza Polski. Zgodnie z ich oczekiwaniami z lądującego na płycie portu samolotu wysiedli Jack Holder, narzlik. Wszyscy w przyszłym roku będą ścigać się w lubelskich barwach



Polsce, że klub ma bardzo profesjonalne podejście do rozgrywek. Do tego kibice, to wszystko tworzy całokształt.

Myślę, że pod koniec przyszłego sezonu będziemy równie szczęśliwi, co teraz

– mówi nowy zawodnik lubelskich „Koziołków”.

Prezentacja dobiega końca, ale żuźlowcy jeszcze przez ponad dwie godziny rozdają autografy i pozują do zdjęć. Nikt, kto ustawił się w długiej kolejce, nie odchodzi z kwitkiem.

W głowach kibiców pozostaje jeszcze tylko jedna niewiadoma, bo wciąż nie jest pewne, kto w przyszłym sezonie wraz ze świeżo upieczonym indywidualnym mistrzem świata juniorów Mateuszem Cierniakiem będzie tworzył parę juniorską Motoru. Według nieoficjalnych doniesień nowym młodzieżowcem w lubelskiej drużynie ma zostać kończący w styczniu przyszłego roku 16 lat Bartosz Bańbor z Texom Stali Rzeszów. Ale w tym przypadku fani muszą jeszcze uzbroić się w cierpliwość.

P R O M O C J A

WYGRAJ
SUKNIĘ ŚLUBNĄ
z DZIENNIKIEM
WSCHODNIM

Zgłoś się do plebiscytu



Formularz zgłoszeniowy
na www.dziennikwschodni.pl
Na zgłoszenia czekamy do 6 listopada

dziennik
WSCHODNI

Partnerem plebiscytu
jest salon
sukien ślubnych



LANESTA

Rok za rokiem, kwesta za kwestą

Minęło 15 lat od momentu, gdy kilku dziennikarzy zdecydowało się powołać do istnienia Społeczny Komitet Odnowy Cmentarza Parafialnego w Zamościu. Przez ten czas na ratowanie zabytków nekropolii zebrano ponad 250 tys. zł. Tegoroczna kwesta przyniosła kolejne spore pieniądze: przeszło 26 tys. zł. Na pewno nie była ostatnią



Anna Szewc

We wtorek, 1 listopada, od godziny 8 do 18 na cmentarzu przy ul. Peowiaków w Zamościu kwestowało ponad 130 osób. Po podliczeniu datków wrzucanych do puszek okazało się, że zebrano o ok. 5 tys. zł więcej, niż rok wcześniej. Dokładnie **26 090 zł i 39 gr**, a także: **20 dolarów, 1 euro, 20 eurocentów, 50 kopiejek, 50 centów litewskich, 1 pens, 1 pfennig, 1 korona norweska** oraz... bon Sadexo o wartości **20 zł**.

– Dotychczas dzięki zgromadzonym podczas piętnastu kwest środkom udało się wyremontować 42 obiekty: 39 nagrobków, dwie zabytkowe barokowe kamienne latarnie oraz zabytkową kamienną ławeczkę – podsumowuje Łukasz Kot, związany z SKOCP od początku, a od kilku lat już jako przewodniczący. Dodaje, że na liście konserwatora zabytków znajduje się wciąż ponad 200 pozycji przeznaczonych do renowacji.

A zaczęło się w... telewizji

Pomysłodawcą organizacji kwest i powołania komitetu jest Janusz Kawalko. Wspomina, że zainspirowała go przede wszystkim zbiórka na warszawskich Powązkach, zainicjowana przez Jerzego Waldorfa, ale też inne organizowane w Polsce. O czymś podobnym dla Zamościa myślał przez lata, ale jakoś „nie było klimatu”. Aż do października 2007 roku. Swoim pomysłem zaraził wówczas kolegów dziennikarzy Wojciecha Kowalczyka (zmarł w 2019 roku), Piotra Rogalskiego (zmarł w 2016 roku) i obecnego prezidenta Zamościa Andrzeja Wnuka, z którymi realizował pro-



Odwiedzający zamojski cmentarz już przyzwyczaili się do tego, że 1 listopada spotykają tu kwestarzy i chętnie wrzucają pieniądze do puszek. Niektórzy przekazują spore sumy, inni drobne kwoty. Ale organizatorzy akcji zapewniają, że liczy się gest, a każdy grosz jest na wagę złota

gram „Łoża prasowa” w Zamojskiej Telewizji Kablowej.

– Niemal natychmiast otrzymałem od nich odpowiedź: „Robimy to”. To był ten moment – opowiada Kawalko. Czasu na działanie mieli niewiele, ale kilkanaście dni do 1 listopada wystarczyło, by zorganizować kwestę i powołać komitet, liczący na początku 25 osób.

– Już podczas pierwszego kwestowania otrzymaliśmy sygnał, że to przedsięwzięcie należy kontynuować. Hojność zamościan, a także wszystkich osób, które chcą ratować zabytki okazała się olbrzymią i przyniosła bardzo dobre efekty. Udało nam się wówczas zebrać ponad 13 tys. zł, co uznaliśmy za sukces – opowiada pierwszy przewodniczący SKOCP. I z dumą podlicza wszyst-

kie dotychczasowe zbiórki, które dały już grubo ponad ćwierć miliona złotych.

– Możemy wszyscy być dumni z tego, że tworzymy tak wrażliwą wspólnotę i z tego, że jednoczymy się we wspólnym dziele ratowania naszego dziedzictwa oraz troszczymy się o miejsce spoczynku tych, którzy tworzyli tradycję, kulturę i historię naszego pięknego Zamościa – uważa Janusz Kawalko. Podkreśla też, że bardzo cieszy go udział w kwestach młodych wolontariuszy. – Bo przecież nas kiedyś zabraknie, ale wierzę, że inicjatywa przetrwa.

15 lat to wciąż za mało

Rzeczywiście, wszystko wskazuje na to, że kwesty na zamojskim cmentarzu parafialnym będą jeszcze długo kontynuowane. – Zdecydowana większość naszych wolontariuszy to osoby, które są z nami od lat. Czasem, kiedy telefonuję, aby potwierdzić udział, nie muszę nawet zadawać pytania, tylko od razu słyszę „tak, będę” – opowiada Łukasz Kot.

Ale pojawiają się również nowi kwestarze. Wśród 136 osób, które ostatnio zbierały pieniądze do puszek byli również bardzo młode osoby.

Władysław Moryń, Antek Juszczyk i Tomasz Portuś



Z okazji jubileuszu 15-lecia Społecznego Komitetu Odnowy Cmentarza Parafialnego w Zamościu wydano książkę. Warto ją kupić, by poczytać o dotychczasowych działaniach, ale również o historii zamojskiej nekropolii. Taki nabytek to jednocześnie cegiełka, która przyczyni się do odnowy kolejnych zabytków

FOT. KAZIMIERZ CHMIEL

jako wolontariusze wzięli udział w zbiórce po raz pierwszy. Są uczniami Społecznej Szkoły Podstawowej w Zamościu, należą do harcerskiej drużyny.

– Jest naprawdę fajnie. Ludzie są mili. Chętnie dają nam pieniądze. To miłe uczucie, że robimy coś dobrego – zapewniali nas chłopcy 1 listopada o święcie (ich dyżur rozpoczął się o godz. 8). Obiecali również, że za rok, jeśli będzie taka możliwość w akcję znów się włączą.

Pieniądze do puszek zbierają w Zamościu lekarze, samorządowcy, dziennikarze, artyści, politycy, przedsiębiorcy, działacze społeczni.

– Nie pamiętam dokładnie, kiedy przyszedł pierwszy raz, na pewno co najmniej 10 lat temu. I od tam-

tej pory zawsze 1 listopada jestem na cmentarzu – opowiada Małgorzata Bzówka, obecna prezes Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Zamościu, która wcześniej kwestowała jeszcze jako pracownica Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji, a później także jako wiceprezydent Zamościa.

Mama, tata, córka, syn, wnuki

Często w akcji uczestniczą rodzice z dziećmi, a nawet babcie czy dziadkowie z wnukami. Iga Łyciuk ma 14 lat, zaczynała kwestować razem ze swoim tatą jako 3-letnia dziewczynka. Pierwszego razu nie pamięta, ale wie, że była i zapewnia, że nigdy nie trzeba jej było specjalnie namawiać do tego, aby przyszedła na cmentarz i przez godzinę stała, czekając na datki.

– To już jakoś tak mi weszło w krew po prostu – mówi nastolatka.

– Mam jeszcze młodszą córkę, w tym roku nie wzięłam jej ze sobą, ale w kolejnym na pewno do nas dołączy – zapowiada Szymon Łyciuk.

Od lat na cmentarzu stawia się także znany zamojski lekarz pediatri Jerzy Liberański. Od początku zbiera pieniądze ze swoją córką Joanną Liberańską-Duras.

– To z jednej strony poczucie obowiązku, by mieć udział w tak ważnym przedsięwzięciu, ale jednocześnie przyjemność i radość wynikająca z uczestnictwa – zapewniają oboje.

Podobnych rodzinnych tradycji jest więcej. Przez lata wspólnie z synem, dziś już dorosłym mężczyzną kwestował także Andrzej Szumowski, wieloletni dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury w Zamościu i aktywny członek SKOCP. Swoje pociechy na kwesty zabierają także dziennikarze, przedsiębiorcy, radni. Z dziećmi w tym roku pieniądze zbierali również Andrzej Wnuk i jego zastępczyni Anna Maria Antos. Młode pokolenie wolontariuszy od lat stanowią również zuchy i harcerze z zamojskich szkół.

Kwesty nie tylko w Zamościu

Podkreślić należy, że podobne zbiórki organizowane są również w innych mniejszych i większych miejscowościach Zamojszczyzny. Jedną z nich, również od 15 lat realizuje Towarzystwo Przyjaciół Zwierzynca. Już wiadomo, że tegoroczna była rekordowa, bo udało się zebrać ponad 10 tys. zł. Kwesta zorganizowana 1 listopada przez Społeczny Komitet Ratowania Zabytków Cmentarza w Hrubieszowie dała przeszło 15 tys. zł. Ponad 17 tys. złotych zebrano w dwa dni, podczas najstarszej takiej akcji w dawnym województwie zamojskim prowadzonej od 20 lat w Łukowej (pow. biłgorajski). Wciąż nie wiadomo, jaka kwota trafiła do puszek w Tomaszowie Lubelskim. Komisyjne liczenie pieniędzy przeznaczonych na odnawianie żołnierskich mogił zaplanowano na piątek.

Im zimniej, tym dla nich lepiej



Morsy z Lubelszczyzny właśnie rozpoczynają sezon. Popularność morsowania rośnie z każdym rokiem, a lokalne kluby morsa zrzeszają coraz więcej miłośników zimnych kąpiel. Przyciąga ich wyzwala energia, adrenalina i poprawa odporności. Morsujący podpowiadają, jak robić to bezpiecznie

Radostaw Szczęch

Dla większości śmiertelników wodne kąpiele kończą się wraz z latem i wakacjami, ale oni swoją ulubioną zabawę zaczynają późną jesienią.

W ostatnią niedzielę października około 50 osób stawilo się na plaży GOSiR w Firleju, by wspólnie wykapać się w miejscowym jeziorze. „Morsujący Firlej” to grupa przyjaciół i znajomych, którzy od kilku lat spotykają i zanurzają w zimnej wodzie. Należą do niej nie tylko mieszkańcy Firleja, ale także sympatycy z wielu okolicznych miejscowości, w tym miasta Lubartów.

Petarda dla ciała i umysłu

– Koniec października to idealny czas na to, by rozpocząć przyzwyczajanie organizmu do lodowatych kąpiel. Na początku, w ramach rozgrzewki, przemarszerowaliśmy promenadą wokół jeziora, a chwilę później weszliśmy do wody, oficjalnie rozpoczynając sezon na morsowanie – opowiada Grzegorz Parol, założyciel grupy „Morsujący Firlej”.

W tym roku morsy z Firleja i okolic świętują 5-lecie swojej grupy. Po wyjściu z wody na wszystkich uczestników wydarzenia czekały kielbaski z grilla, bigos i zupa meksykańska.

– Morsowanie powoduje wydzielanie endorfin, czyli hormonu szczęścia. Dzięki niemu hartujemy organizm, człowiek bardziej toleruje wtedy zimno, nie odczuwa go tak i przede wszystkim rzadziej choruje – tłumaczy pan Grzegorz. – Poza tym lubimy aktywnie spędzać czas ze znajomymi.

– To jest petarda dla ciała i umysłu. Morsowanie do-



daje energii, ale ważne jest także to, że wzmacnia naturalną odporność – potwierdza pan Michał z okolic Lubartowa, który morsuje od czterech lat.

– Kiedyś często chorowałem, a odkąd morsuję, zdarza mi się to bardzo rzadko. Właściwie zapomniałem o antybiotykach. Morsowanie to najlepszy prezent dla zdrowia.

Uczucie mocy

Popularność tego rodzaju aktywności rośnie, ale początkujący powinni pamiętać o tym, że utrzymanie temperatury w zimnej wodzie dla organizmu jest pewnym wysiłkiem.

– Dlatego w przypadku wątpliwości warto skonsultować się z lekarzem. Do-

tyczy to szczególnie osób, którzy mają choroby serca – zaznacza Grzegorz Parol.

Kluby morsa, poza Firlejem, działają także w Lublinie, Chełmie, Zamościu, Białej Podlaskiej, Hrubieszowie, Kraśniku, Krasnymstawie, Łęcznej, Janowie Lubelskim, Steżycy oraz wielu innych miejscowościach. Liczba ich uczestników rośnie z każdym rokiem wraz z popularnością tej formy aktywności. Moda na zimne kąpiele najszybciej rosła w trakcie pandemii, kiedy wielu ludzi zaczęło bardziej interesować się zdrowiem i odpornością.

O to, dlaczego warto morsować i jak robić to bezpiecznie pytamy prezesa Lubelskiego Klubu Morsów, Pawła Drozda. Jeśli w zimie na ulicach miasta zobaczymy kogoś w klubowej koszulce i krótkich spodenkach, to najpewniej będzie to właśnie on.



W niedzielę temperatura wody w Firleju wynosiła 12,5 stopnia Celsjusza. Morsy kąpią się także w zimie, kiedy woda ma zaledwie kilka stopni powyżej zera

FOT. MORSUJĄCY FIRLEJ/FB

– Zanurzenie organizmu w zimnej wodzie wywołuje wyrzut adrenaliny. Po pierwszym szoku, którego doświadczamy, budzi się przyjemne poczucie mocy, zwiększonej energii. Długofalowo, morsowanie wzmacnia organizm, a wtedy bardzo trudno złapać przeziębienie – tłumaczy nasz rozmówca.

Zapanować nad oddechem

Ważne jednak, żeby osoby, które nigdy nie morsowały, robiły to prawidłowo. Tak, żeby nie zrobić sobie krzywdy.

– Po pierwsze: lepiej zacząć w zimie, przy ujemnej temperaturze powietrza i niskiej wilgotności. Zawsze robimy to w grupie, nigdy samemu. Ubieramy się w coś luźnego, co łatwo będzie zdjąć i założyć. Przed wejściem do wody, dobrze jest trochę się porozciągać, zrobić szybki marsz. Rozgrzewka ma być lekka, tak, żeby się nie spocić. Do wody starajmy się wchodzić szybko i od razu się w niej zanurzyć – podpowiada prezes Drozd.

Na co warto się przygotować?

– Nagłe wejście do zimnej wody sprawia, że zaciśnię nam się klatka piersiowa, a oddech przyspieszy. To rodzaj ataku paniki, nad którym po pewnym czasie nauczymy się panować. Ja radziłbym po zanurzeniu się, starać zapanować nad oddechem, próbować go uspokoić. Z każdym kolej-

nym wejściem, będzie nam łatwiej – przekonuje lider lubelskich morsów. Czas spędzony w wodzie to sprawa indywidualna. Ważne, by nie dopuścić do hipotermii.

Odprężony i szczęśliwy

Żeby zacząć, nie trzeba się nigdzie zapisywać. Wystarczy śledzić morsowe grupy w mediach społecznościowych, żeby wiedzieć, gdzie i kiedy planują spotkanie. Najczęściej są to społeczności otwarte na nowe osoby, które chętnie służą radą i pomocą. Na przykład w najbliższą sobotę, 5 listopada, w Steżycy kąpać się będą morsy z miejscowego klubu „Z łabędziem być”. Piotr Świtaj, który mu przewodzi, o zaletach morsowania mógłby mówić godzinami.

– Morsowanie poprawia nie tylko odporność, ale także wygląd skóry, usprawnia układ krążenia i poprawia pracę narządów wewnętrznych. Słyszymy również o przypadkach wspierania w ten sposób leczenia cukrzycy, otyłości, czy zapalenia stawów. Sportowcy, dzięki morsowaniu, potrafią szybciej się zregenerować, czy wyleczyć kontuzje. Po wodnej ekspozycji ciała na zimno, człowiek czuje się odprężony, zrelaksowany i po prostu szczęśliwy – przyznaje prezes Świtaj, którego zdaniem morsy to osoby otwarte, cieszące się życiem i poszukujące nowych doznań, a jednocześnie skore do pomocy, o czym świadczy wiele akcji charytatywnych, w których biorą udział.

Steżyckie spotkanie klubu już 5 listopada o godz. 15:30. W ramach akcji odbędzie się zbiórka na rzecz hospicjum w Stawach. Na uczestników wydarzenia będzie czekać ognisko i gorący poczęstunek.

Coraz ciszej na porodówkach

DEMOGRAFIA Polaków jest już mniej niż 38 milionów – wynika z najnowszych danych Głównego Urzędu Statystycznego na koniec września. Ogromny wpływ miała na to pandemia: w 2021 roku zmarło aż o 42 tysiące osób więcej niż rok wcześniej. Ale urodziło się też o 24 tysiące mniej dzieci niż w roku poprzednim. Coraz więcej par mimo że decyduje się na dzieci, nie może ich mieć

Paweł Buczkowski

W Polsce co piąta para zmaga się z problemem niemożności zajścia w ciążę – mówi prof. Artur Wdowiak, szef Katedry Ginekologii i Położnictwa Uniwersytetu Medycznego w Lublinie. I dodaje, że w przypadku każdego pacjenta przyczyna jest inna. Zazwyczaj leczenie zaczyna się od wizyty u ginekologa.

– Natomiast później okazuje się, że istnieją choroby współistniejące i musimy sobie wspólnie radzić z innymi specjalnościami, żeby pomóc naszym pacjentom – mówi prof. Wdowiak.

Te choroby dodatkowe mające wpływ na płodność to może być cukrzyca, chora tarczycza czy nerki.

– Trzeba pamiętać o jednym: leczenie niepłodności to nie jest ani leczenie mężczyzny, ani leczenie kobiety, tylko leczenie pary. Lecząc parę musimy pamiętać, że musi być kooperacja między ginekologiem i andrologiem. Ale bardzo często potrzebny nam jest też endokrynolog, dietetyk, czyli specjaliści z różnych dziedzin medycyny – mówi dr Szymon Bakalczuk z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, prezes Polskiego Towarzystwa Andrologicznego. – Ale wbrew pozorom część psychologiczna jest również ważna, bo stres towarzyszący problemom płodności u pary, niektórzy porównują nawet z PTSD, czyli ze stresem już bardzo poważnym.

Oczywiście sam psycholog może nie załatwić sprawy.

– Problemy psychologiczne są tylko jednym z elementów, ale jeśli pacjent mówiąc nie do końca językiem medycznym, nie ma w ogóle plemników, to sama psychologia nie wystarczy. Jeżeli nasza pacjentka ma olbrzymie problemy z endometriozą, zespołem policystycznych jajników, to także wymaga konkretnego leczenia. Ale psychologia jest jednym z elementów pomagających w terapii – przekonuje dr Bakalczyk.

Przegrywają z wiekiem

O niepłodności można powiedzieć, kiedy para przez rok bezskutecznie stara się o ciążę. Ile trwa leczenie? Każdy przypadek jest inny, bo czasami wystarczą nawet trzy miesiące. A czasami parom w ogóle nie można pomóc mimo, że starają się przez kilka lat. Bo kolejny ważny problem to wiek, w jakim pary decydują się na



FOT. PIXABAY/ZDJEŃCE ILUSTRACYJNE

dziecko. Wśród pacjentów klinik leczenia niepłodności dominują pary dojrzałe. A one mają bardzo ograniczony czas na staranie się o dziecko.

– Jeżeli przychodzi do nas kobieta, która ma 41 czy 42 lata, wtedy działania powinny być podejmowane natychmiast. Oczywiście ta granica wieku jest bardzo płynna – zastrzega prof. Artur Wdowiak.

– Zawsze mówimy w takich sytuacjach o czymś, co nazywa się kradzieżą czasu prokreacyjnego. Chodzi o to, żeby go nie marnować. Jeżeli przychodzi do nas 25-letnia dziewczyna z partnerem 27-letnim, to lekarze tego czasu mają więcej. Ale jeżeli przychodzą pary w wieku około 40 lat, to tego czasu mamy mało i wtedy trzeba zastosować bardzo zaawansowane techniki wspomaganego rozrodu, np. in vitro, który jest techniką najbardziej zaawansowaną – mówi dr Szymon Bakalczuk.

Zdaniem lekarzy, współczynnik par z problemem zajścia w ciążę będzie narastał.

– Główną przyczyną jest model życia, czyli decydowanie się w coraz późniejszym okresie na posiadanie dziecka. To jest największe wyzwanie dla nas, bo skuteczność leczenia spada istotnie z upływem czasu.

Jeżeli mamy pacjentkę, która ma 30 lat i wykonujemy u niej procedurę in vitro, skuteczność jednego podania

zarodka w jednym cyklu wynosi 50 procent. Jeżeli ta pani ma już 42 czy 43 lata skuteczność spada do kilku procent

– wylicza prof. Wdowiak.

Leczenie niepłodności niekoniecznie trzeba zaczynać od in vitro.

– Można zacząć od klasyki, czyli czegoś co może nieładnie nazywać się stosunkiem celowanym, czyli współżyciem w określonych dniach pod kontrolą monitoringu jajeczkowania. Następnie może być inseminacja, czyli podawanie spreparowanego nasienia partnera do bezpośrednio do jamy macicy kobiety. I wreszcie najbardziej zaawansowane techniki czyli in vitro, w różnych wersjach, od klasycznego in vitro do techniki ICSI (intracytoplasmatic sperm injection) najczęściej w Polsce stosowanej techniki – wylicza Szymon Bakalczuk.

Przegrywają z kosztami

Jak mówią lekarze, lublinianie starający się o dziecko raczej nie mają problemu etycznego z tym, czy powinni stosować metodę in vitro.

– Problem jest często finansowy, bo nie mamy refundacji, w związku z tym koszty musi ponieść sama para, która się na tę procedurę decyduje. Ale w ostatnim okresie czasu w zasadzie prawie nie ma par, które zasadniczo z góry zakładają, że nigdy nie podejmą próby tą metodą – mówi dr Szymon Bakalczuk.

A ile kosztuje in vitro? Lublin jest stosunkowo tanim miejscem, aby starać się o dziecko. W ośrodkach w naszym regionie trzeba za to zapłacić między 10 a 12 tysięcy złotych. – Jeżeli para pojedzie do Warszawy, to wolelibyśmy już o cenach nie mówić – dodaje dr Bakalczuk.

A Polaków ubywa

Tymczasem jak wyliczył GUS, liczba mieszkańców Polski na koniec września 2022 roku spadła poniżej 38 milionów.

– Według wstępnych danych w dniu 30 września br. liczba ludności Polski wyniosła ok. 37 979 tys. osób, tj. zmniejszyła się o ok. 169 tys. w stosunku do stanu sprzed roku oraz o 101 tys. w porównaniu z końcem 2021 roku – poinformował pod koniec października Główny Urząd Statystyczny.

Dramatycznie przedstawiają się także dane o przyroście naturalnym w Polsce za ubiegły rok, które w połowie października opublikował GUS. W 2021 roku:

- zarejestrowano ponad 331 tys. urodzeń żywych. To mniej niż o prawie 24 tys. w porównaniu do poprzedniego roku
- zmarło prawie 520 tys. osób – wzrost liczby zgonów w stosunku do 2020 r. aż o ponad 42 tys.
- przyrost naturalny (różnica między liczbami urodzeń żywych i zgonów) był ujemny i wyniósł -188 tys.
- zawarto ponad 168 tys. związków małżeńskich
- rozwiodło się prawie 61 tys. małżeństw, tj. o ok. 9 tys. więcej niż w 2020 r., w przy-

padku kolejnych około 800 małżeństw orzeczono separację.

Zdaniem GUS największy wpływ na sytuację demograficzną w 2021 miała pandemia.

– Niski poziom urodzeń, wysoka liczba zgonów, nieco wyższa niż w 2020 r. liczba zawartych małżeństw, ale nadal mniejsza w porównaniu do wcześniejszych lat, a także spadek salda migracji zagranicznych, pogłębiły obserwowaną od kilkunastu lat niekorzystną sytuację ludnościową Polski. W tej sytuacji w najbliższej perspektywie nie należy oczekiwać znaczących zmian zapewniających stabilny rozwój demograficzny – czytamy w analizie GUS.

– Obecnie indeks starości wynosi 122, tj. na 100 „wnuczków” (dzieci w wieku 0-14 lat) przypada 122 „dziadków” (osób w wieku 65 i więcej lat), a różnica w wielkości tych populacji wynosi 1,3 mln na niekorzyść dzieci (w miastach sięga 1,4 mln, a na terenach wiejskich nadal jest więcej dzieci – o 169 tys.). Indeks starości wzrasta z roku na rok (w 2020 r. wynosił 119), co w przyszłości będzie skutkować zmniejszaniem się podaży pracy i utrudnieniami w systemie zabezpieczenia społecznego w wyniku wzrostu liczby i odsetka osób w starszym wieku – dodaje GUS.

Miliony, ale nie na in vitro

W tym kontekście politycy opozycji często zarzucają rządzącym rezygnację z finansowania procedury in vitro. Refundacja z pieniędzy publicznych tej metody była

dostępna w Polsce w latach 2013-2016. W tym czasie urodziło się w ten sposób ponad 5 tysięcy dzieci. Kiedy władzę w Polsce przejął PiS, nowy minister zdrowia Konstanty Radziwiłł tłumaczył, że Polski już nie stać na wydawanie na ten cel setek milionów złotych. Zamiast tego rząd wprowadził program wspierania prokreacji. Zostało zorganizowanych 16 ośrodków referencyjnych w całej Polsce. Rozwinięciem tego programu ma być utworzenie specjalistycznych centrów zdrowia prokreacyjnego.

– Chcielibyśmy, aby przynajmniej po jednym ośrodku referencyjnym było w każdym województwie – mówił dwa tygodnie temu Waldemar Kraska, wiceminister zdrowia. Ośrodki mają być wyposażone w nowoczesny sprzęt, sale wykładowe, zabiegowe i operacyjne, szkoły rodzenia czy oddziały neonatologii. Jak zapowiedział wiceminister w tym roku na program będzie przeznaczono 34 miliony złotych. Leczenia metodą in vitro oczywiście tam nie ma.

Kilka tygodni temu Bartosz Arłukowicz, były minister zdrowia w rządach Donalda Tuska i Ewy Kopacz, zapowiedział powrót do finansowania przez państwo procedury po wygranych wyborach parlamentarnych.

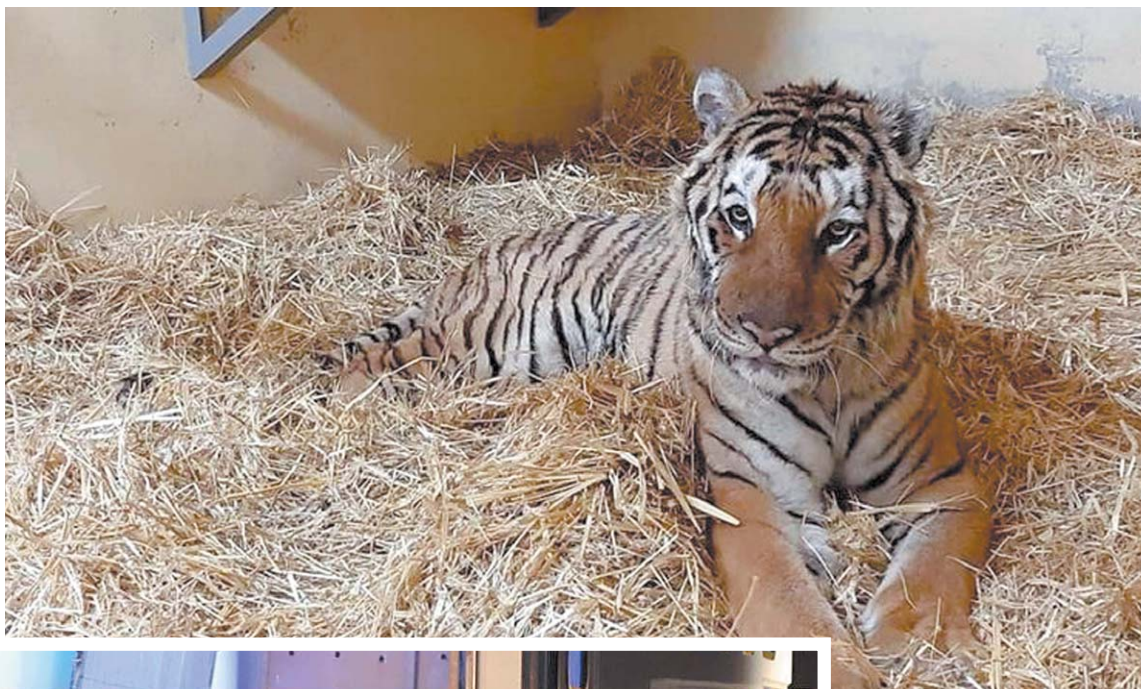
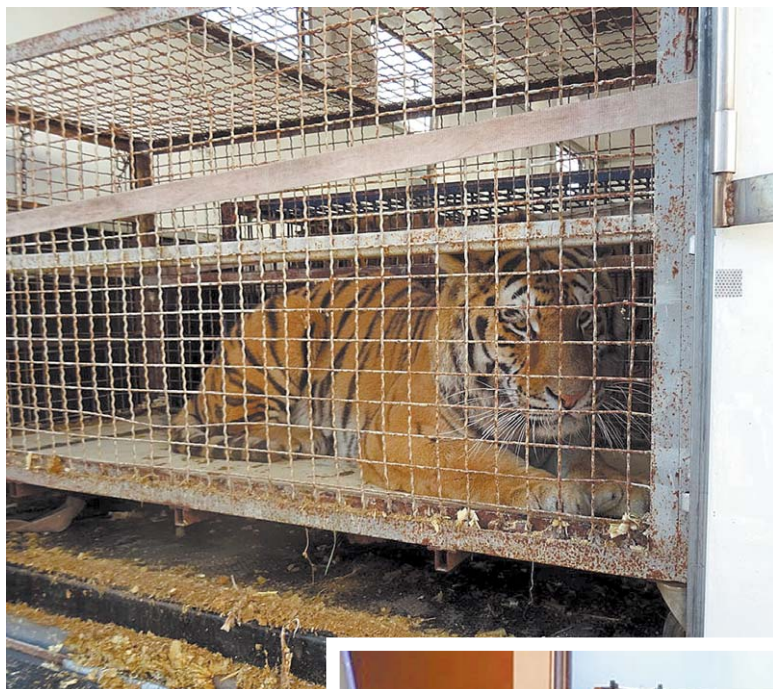
Na finansowanie in vitro decydują się niektóre polskie samorządy. Mieszkańcy Świdnika wybrali taki projekt w ubiegłorocznym budżecie obywatelskim, ale projekt jeszcze nie ruszył. Trzy lata temu miejscy radni Lublina również zagłosowali za wprowadzeniem takich dopłat dla par. Urząd Miasta w tegorocznym budżecie nie znalazł na to pieniędzy.

• Endokrynolog z ginekologiem i psychologiem

Specjaliści z całej Polski w poprzedni weekend spotkali się w Lublinie na konferencji „Interdyscyplinarne uwarunkowania zaburzeń płodności”. Celem sesji było podnoszenie kwalifikacji zawodowych lekarzy oraz stworzenie platformy do wymiany informacji i doświadczeń. Konferencję zorganizował Uniwersytet Medyczny w Lublinie przy współudziale Polskiego Towarzystwa Andrologicznego, sekcji Andrologii Polskiego Towarzystwa Ginekologów i Położników oraz Międzynarodowego Naukowego Towarzystwa Wspierania i Rozwoju Technologii Medycznych.

Akt oskarżenia za cierpienia tygrysów

Za cierpienia zgótowane tygrysom, niewłaściwą opiekę i niedopełnienie swoich obowiązków już wkrótce na ławie oskarżonych zasiądzie pięciu mężczyzn. To osoby zaangażowane w transport zwierząt oraz lekarze weterynarii z przejścia w Koroszczynie



Agnieszka Kasperska

Proces dotyczy wydarzeń z października 2019 roku.

Wtedy na polsko-białoruskim przejściu granicznym w Koroszczynie przez kilka dni stał samochód Iveco przeznaczony do przewozu koni, w którym w ciasnych klatkach znajdowało się 9 tygrysów. O sprawie zrobiło się głośno, gdy jeden z nich padł. Ruszyło prokuratorskie śledztwo.

Śledczy ustalili, że zwierzęta przewożono z Włoch do Federacji Rosyjskiej. Pochodziły z cyrku Montico Gaetano i zostały podarowane Ogrodowi Zoologicznemu Skazka w Dagestanie.

W tej historii ważne jest to, że transport przewidywał odpoczynek zwierząt w Cyrku Syriusz w Brześciu. Zwierzęta nigdy tam jednak nie dojechały. Dwukrotne przekroczenie granicy z Białorusią okazało się niemożliwe, bo kierowcy nie mili wiz transportowych ani oryginałów świadectw weterynaryjnych w języku rosyjskim.

Mięso kupowali w sklepie

Samochód ze zwierzętami po dwóch próbach przekroczenia granicy wracał wciąż do Koroszczyna. Kierowcami byli Włosi: Marco A. oraz Dominici A. Transport organizował Rosjanin Rinat V.

Wszyscy odpowiedzą teraz za znęcanie się nad zwierzętami poprzez m.in. zorganizowanie im transportu i przewożenie w klatkach ograniczających ich swobodę ruchu, bez zapewnienia odpowiedniej ilości pokarmu oraz dostępu do wody, w wyniku czego jedno ze zwierząt padło.

Mężczyźni do winy nie przyznają się. W swoich zeznaniach umniejszają swoją



rolę. Tłumaczą między innymi, że 25 października, czyli trzeciego dnia od wyjazdu skończyło się jedzenie dla tygrysów.

Dzień później kupili więc mięso w sklepie. Gdy 27. karmili zwierzęta okazało się, że jedno z nich nie żyje. Cały czas szukali pomocy. Graniczny lekarz weterynarii miał zabronić im nawet wyciągania padłego zwierzęcia. Jednak zrobili to. Wtedy sprawa została nagłośniona.

Rinat V. podczas przesłuchania zeznał, że nie dostał pomocy ze strony polskich lekarzy weterynarii. Ich błędów dopatrzili się także śledczy, bo dwaj z nich zasiądną na ławie oskarżonych.

Daleko idąca opieszałość

Pierwszy z nich, Jarosław N. to Graniczny Lekarz Weterynarii na przejściu w Koroszczynie. Jako funkcjonariusz publiczny miał nie dopełnić ciężących na nim obowiązków służbowych.

Prokuratorzy zarzucają mu, że mając wiarygodne informacje o długotrwałym

transportie zwierząt i pogarszającym się stanie ich zdrowia „zaniechał niezwłocznego sprawdzenia ich stanu zdrowia i podjęcia działań na rzecz ochrony zwierząt”.

Groził mu za to trzy lata więzienia.

– Zwraca uwagę przytaczana przez świadków relacja, że kolejne osoby zwracały mu uwagę i nalegały, aby rozpoczął jakieś działania zmierzające do polepszenia stanu zwierząt oraz wyładunku tygrysów z ciężarówki – czytamy w akcie oskarżenia. – Do 28 października osobiście nie zainteresował się stanem zwierząt (...). Działania zmierzające do ratowania tygrysów cechowała bardzo daleko idąca opieszałość.

To właśnie Jarosław N. miał nie zezwolić na prośbę przewoźników na wyładunek martwego zwierzęcia. „Naraził w ten sposób pozostałe przy życiu tygrysy do stresu spowodowanego koniecznością przebywania z padłym osobnikiem co negatywnie wpłynęło na stan zdrowia”.

Oskarżony został też Eugeniusz K., zastępca lekarza weterynarii granicznej w Koroszczynie.

Z Koroszczyna zwierzęta trafiły do Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu, a następnie do Primadomus – sanktuarium dla uratowanych zwierząt w Hiszpanii

FOT. ZOO W POZNANIU

Dwukrotnie przeprowadził on kontrolę weterynaryjną i mimo, że widział osłabienie zwierząt i rany na ciele „nie stwierdził uchybień w transporcie zwierząt umożliwiając dalsze przetrzymywanie w nieodpowiednich warunkach”. Lekarz uznał, że stan tygrysów jest zadowalający. Miał też zaniechać działań, gdy niemożliwe okazało się ich przewiezienie na Białoruś.

Śledczy zwracają uwagę także na to, że do 29 października transport widniał w systemie jako „w trakcie kontroli weterynaryjnej”. Celnicy nie mogli więc zmienić sytuacji zwierząt.

Tu nie pracują dyletanci

Trzy lata temu rozmawialiśmy z weterynarzami.

– Tu nie pracują dyletanci, tylko profesjonalści. Bardzo wiele osób komentuje, chociaż ani minuty tu nie było, ani nie widziało tygrysów, a tym bardziej dokumentów – mówił nam wtedy Jarosław

N. i dodawał, że przez kilka dni prawie w ogóle nie spał, bo dzwonił chyba do wszystkich ogrodów zoologicznych w Polsce. – Nikt nie był chętny w naszym województwie, ani w sąsiednim mazowieckim. A tygrysy nie mogą być wypuszczone gdziekolwiek.

Lekarz dodawał również, że gdy w nocy z 25 na 26 października zwierzęta dotarły do Koroszczyna „były w dobrej kondycji”.

– Nawet jak zauważyliśmy pewne uchybienia, to przeprowadziliśmy analizę ryzyka – opowiadał N. – Podjęliśmy decyzję, aby transport jechał dalej, bo to było wówczas najlepsze rozwiązanie – stwierdził weterynarz i dodał, że uchybienia były po stronie włoskiej i Polacy nie mogli ich naprawić.

Biegli zbadali zwierzęta

Ostatecznie 30 października wójt Gminy Terespol wydał decyzję o czasowym odebraniu zwierząt. Tygrysy trafiły do Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu (a następnie Primadomus – sanktuarium dla uratowanych zwierząt w Hiszpanii).

Ich transport zaczęli badać biegli. Stwierdzono między innymi, że samochód, którym przewożono tygrysy nie

posiadał odpowiedniej wentylacji i ogrzewania.

Nie dawał też możliwości monitorowania zwierząt podczas jazdy. Ilość miejsca była niewystarczająca, a klatki zbyt ciasno ustawione, co uniemożliwiało sprzątanie czy podanie wody każdemu z nich. Inny biegły dodał, że do transportu zwierząt zagrożonych wyginięciem wykorzystano zbyt małe klatki.

Najbardziej wstrząsający jest jednak opis obrażeń zwierząt.

To tylko fragment tego, co odnotowali biegli: Tygrys Kan miał problemy z poruszaniem się. Gogh był trakcie rekonwalescencji po przeprowadzonej operacji z powodu niedrożności układu pokarmowego i miał niedowład tylnych kończyn.

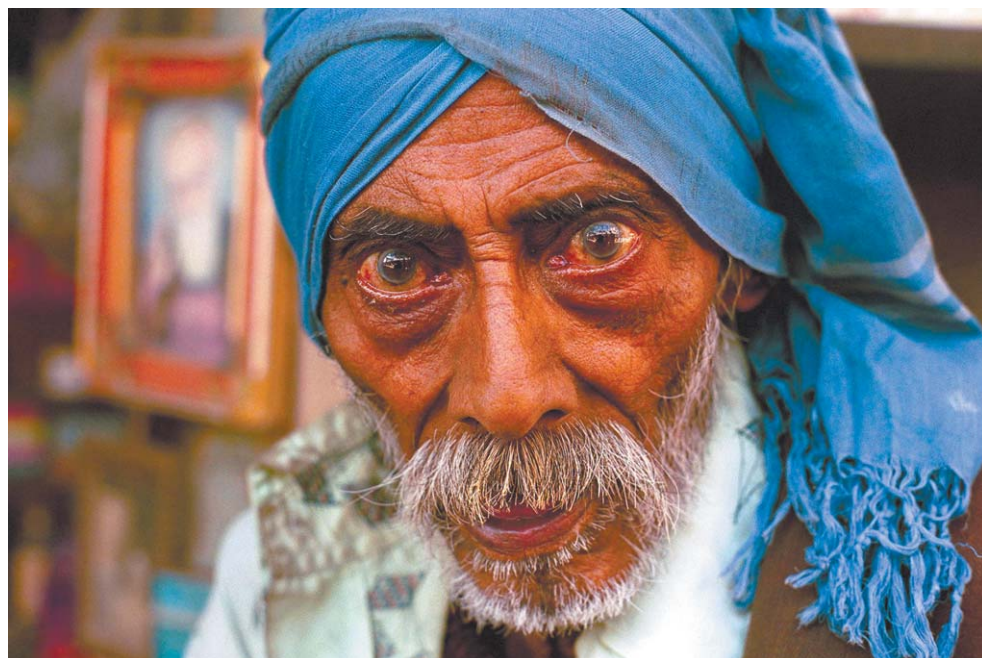
Softi, który według relacji pracowników w momencie rozładunku nie dawał żadnych oznak życia, a po przebudzeniu zaczął wydawać nietypowe odgłosy spowodowane wysuszeniem krtani spowodowane brakiem dostępu do wody, miał wyołbrzmiony strach przed człowiekiem. Aqua był wychudzony i odwodniony.

Samson, Toph i Merida miały rany na łapach. Maksimus miejscami wyłysiał i miał otarcia na pysku, a Fenix ranę na lewym policzku.

Proces

Sprawa tygrysów miała być prowadzona w Białej Podlaskiej, ale w poniedziałek tamtejszy sąd zwrócił się do Sadu Apelacyjnego w Lublinie, by proces mógł być prowadzony w Sądzie Okręgowym w Lublinie.

Decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła.



Waldemar Sulisz

• Korzenie rodzinne?

– Po ojcu z Kazimierza, po mamie z Warszawy. W jakimś sensie jestem i stąd i stąd, ponieważ przez 13 lat mieszkałem w Warszawie, teoretycznie tam mógłbym dorosnąć i funkcjonować. A jednak ten Kazimierz nie dawał mi spokoju, nawoływał mnie i wzywał, dlatego tu jestem. Kazimierz zawsze był piękny, uroczy, jednocześnie bajkowy, w jakimś sensie fantastyczny, nierealny. Wróciłem do tej krainy szczęśliwości.

• Edukacja?

– Kształciłem się w Warszawie, tam skończyłem podstawówkę i szkołę średnią. Studiowałem też filozofię, ostatecznie zostałem magistrem sztuki. W Kazimierzu otworzyło się nieoczekiwanie Kolegium Sztuk Pięknych UMCS, byłem pierwszym rocznikiem, który tam poszedł i je ukończył. W bardzo krótkim czasie szkołę zlikwidowano, śmieję się, że powstała po to, bym skończył studia.

• Wróćmy na moment do dzieciństwa. Byłeś Dzieciątkiem Jezus?

– To jest bardziej skomplikowana sprawa, w trzech odsłonach. W stanie wojennym rzeczywiście byłem tym Dzieciątkiem Jezus, żywym Jezusem w żywej szopce. Z prawdziwą rolą, miałem bowiem

pobłogosławić lud. Na próbach w klasztorze Reformatów szykowałem się do tego błogosławienia, była straszna zima, miałem buty Relaksy wystające z sianka, w końcu na Kazimierskich Jasełkach pobłogosławiłem ten lud. Ale ta historia ma jeszcze dwie odsłony.

• Druga odsłona?

– Jak kręcono film „Dwa księżycy”, to mój ojciec zagrał tam Boga. W willi Pruszkowskiego siedział na tarasie i był malowany jako Bóg. Zresztą powstał z tego obraz, który dziś jest w muzeum.

• A trzecia odsłona?

– Ileś lat później do grobu na Wielkanoc trzeba było wykonać rzeźbę Chrystusa. Padła propozycja, żeby ze mnie zdjąć odlew. Postanowiłem przygotować się do tej operacji, przez trzy dni nic nie jadłem, trwając w poście dosłownym i symbolicznym. Moje ciało zostało odlane, rzeźba na Wielkanoc trafiła do grobu i pamiętam emocje, gdy przyszedłem do kościoła i zobaczyłem tam siebie. To był nokaut, rodzaj wstrząsu, bo jest w tym zdarzeniu mocna symbolika. Ta symbolika jest ze mną cały czas, bo rzeźba rokrocznie składana jest do grobu i się z nią spotykam. Zaczęło się od dzieciątka w żłobku, a skończyło w grobie.

• Studiowałeś malarstwo,

skąd fotografia w twoim życiu?

– To chyba kwestia wrażliwości, która nie dawała mi spokoju i różne rzeczy z nią robiłem. Od lat piszę różne rzeczy, żeby ten świat jakoś okiełznać, zarejestrować i uchwycić, nie dać mu przeminąć. Kształciłem się w kierunku malarstwa, ale to fotografia przyłgnęła do mnie najbardziej. Okazało się, że to jest to. Poprzez fotografię staram się opowiadać o tym, co mnie fascynuje, a co mnie drażni, niepokoi, dziwi.

• Pamiętam, jak na jednym ze spotkań w Kazimierzu Dolnym fotografowałeś małym kompaktem, odpornym na upadki.

– Dziś w sposób nieokiełznany fotografuję aparatem telefonicznym, który zaspokaja moje potrzeby z zakresu fotografii, wydaje mi się, że komórka jest przydatnym narzędziem w wielu sytuacjach. Mam je zawsze przy sobie. To się sprawdza.

• To właśnie komórką zrobiłeś zdjęcie, za które dostałeś nagrodę na Grand Press Photo 2021 i w dodatku zrobiłeś je w waszym domu?

– Tak, w kategorii „Życie codzienne”. Próbuje aparatem okiełznać daleki świat i się nim fascynujemy, a czasem najbliższe nas są być może najważniejsze, najpiękniejsze, naj-

bardziej zasadne kadry. Okazuje się, że nie wychodząc z domu można zrobić zdjęcie, które ma w sobie coś wyjątkowego. Wciąż staram się nie dać rutynie i znieczuleniu, często jest tak, że się przyzwyczajamy do tego, co jest obok nas i na naszym oku pojawia się bielmo. Staram się z tym walczyć i wciąż sobie to bielmo zdzieram z oka, żeby znowu na świeżo spojrzeć na to, co już doskonale znam.

• Na nagrodzonej fotografii jest twoja żona. Zróbmy przystanek. Gdzie poznałeś swoją żonę?

– Podczas pokazu swoich fotografii z podróży do Indii. Potrzebowałem ochotniczki z publiczności, żeby ją ubrać w sari. Na pokazie była piękna brunetka, która wpadła mi w oko, ubrałem ją w sari, na czołe przyczepiłem mały diament. Irys została moją żoną. To krótka historia, ale magiczna.

• Co to jest miłość?

– To jest tajemnica i zagadka. Coś bardzo skomplikowanego, złożonego i absolutnie niepowtarzalnego. Jest w tym dużo magii i racjonalizowanie tego wydaje się bezcelowe.

• Mówi się, że w życiu ważna jest praca, pasja, pieniądze, zdrowie, rodzina, przyjaźń, wiara, Bóg. No właśnie, co w życiu jest ważne?

– Ważne jest to, że jak to życie nam się skończy lub będzie kończyć, to żebyśmy mieli poczucie, że wykorzystaliśmy swój talent i nie zmarnowaliśmy potencjału, który został nam dany. Ważne jest szlifowanie siebie w kierunku robienia tego, co powinniśmy robić. Każdy ma inne powołanie i inną rolę do wypełnienia.

• No właśnie, każdego dnia czekają na człowieka 24 nowiutki, jeszcze nie napoczęte godziny, a człowiek nie potrafi tego wykorzystać?

– Mam przecucie, że wykorzystuję czas, który jest mi dany. Kiedyś, po powrocie z Ukrainy powiedziałem, że jak kiedyś umrę, to przynajmniej ludzie powiedzą, że sobie pożyłem. Jest takie powiedzenie, że ten, kto podróżuje, żyje dwa razy. Ja twierdzę, że ten, kto podróżuje i fotografuje, żyje trzy razy. Z tej perspektywy mam już ponad 120 lat.

• Opowiedz o trzech ważnych wyprawach fotograficznych?

– Zacznę od końca. Na mapie moich podróży niezwykle ważna jest Ukraina. Pierwszy raz pojechałem tam w 2004 roku, do tej pory tam jeżdżę. Jest to wyprawa rozłożona na raty, wyprawa, która koryguje aspiracje, wyobrażenia, chore ambicje. Z Ukrainy wracam jak z re-

kolekcji, szczególnie teraz, kiedy już trzy razy byłem w Donbasie w czasie działań wojennych. Ukraina jest miejscem okropnym, przerażającym, ale jednocześnie też fascynującym, nie dającym spokoju. Czuje się zobowiązanym tam wracać, o tym mówić i to fotografować.

• Powiedziałeś rekolekcje?

– Jedną z takich rzeczy, jaka nie daje mi spokoju, to jest na przykład sytuacja, której doświadczyłem w metrze w Charkowie. Tam było bezimienne dziecko, które się urodziło na tej stacji półtora miesiąca wcześniej, nie miało imienia, nie było chrzczone, nie było zarejestrowane, nie widziało dziennego światła. Nie mogłem go nawet zobaczyć, by był taki przesąd, że nie można pokazać dziecka nieochrzczonego, które nie ma imienia.

• Druga wyprawa?

– Indie. Były dla mnie totalnym zaskoczeniem. Z jeden strony bajkowo magiczny kraj, działający na wszystkie zmysły, z drugiej strony kraj, gdzie jest bieda, ludzie żyją w skrajnej nędzy. To taka ciemna strona księżycy, z której wracamy do swojej jasnej i czystutkiej strony. Podróżowanie na pełnym zaangażowaniu daje jakąś empatię ze światem, zanurzenie się w problemach





FOT. MAKŚ SKRZECZKOWSKI

tego świata, który często jest dość odległy i nas po prostu nie obchodzi.

• Trzecia podróż, trzecie miejsce?

– To dziwna podróż, bo geograficznie najbliższa, ale w pewnym sensie najdalsza. Kilkanaście lat temu zacząłem realizować projekt fotograficzny na temat cyrku. To jest kraina, która w pewnym sensie jest wszędzie, bo chodzi o społeczność, żyjącą w swoim zamkniętym świecie, do którego my, cywile, nie mamy wstępu, nie możemy w ten świat wejść i go doświadczyć. Mi się to udało, regularnie wracam do cyrku. Zaczęłem fotografować cyrk w 2011 roku, w międzyczasie zmieniło się nastawienie do cyrku, z cyrku zniknęły zwierzęta, a były tam przez blisko 200 lat. Takich światów, jak cyrk jest bardzo dużo i są to różne światy. Miałem podczas cyrkowych podróży dużo przygód, niemal literackich, niemal filmowych. Na przykład z linoskoczkiem chodziłem na linie na wysokości 7 metrów. Z czystym sumieniem mogę o sobie powiedzieć, że jestem cyrkowcem.

• Mam nadzieję, że po tej linie chodzisz z asekuracją?

– Nie, nie, bez asekuracji. Na próbie robiłem zdjęcia linoskoczkowi, który miał na koncie rekordy Guinnessa, był wówczas jednym z najlepszych linoskocz-

ków świata. Wszedłem na maszt i stałem na jednym z małych trapów, na dole w międzyczasie panowie montowali kulę śmierci. W pewnym momencie ów linoskoczek zapytał, czy zdecyduję się z nim przejść po linie? Było mi niezręcznie odmówić, bo to by świadczyło, że mu nie ufam. Zarzykowałem, ale nie do końca wiedziałem, jak to się rozwinie. Poprosił mnie, żebym złapał za tyczkę, która służy mu za stabilizację i go balansuje. Zrobiłem krok, powoli szedłem w jego kierunku, jak zobaczyli to montażyści kuli śmierci, złapali się za głowę. W pewnym momencie zapytał się, czy idziemy dalej. Powiedziałem, że wolalbym wrócić. Szedłem, tyczka dawała mi poczucie, że trzymam się poręczy. Wróciłem, stanąłem na małym trapie, odetchnąłem.

• Nieźle, mówi się, że sztuka życia to umiejętność balansu. Miałeś niezłą szkołę?

– Tak, od tamtego czasu wiem, iż należy uważać, żeby w żadną stronę się nie przeciążyć.

• Wróćmy do fotografii. Człowiek łapie kadr za pomocą oka, w tym momencie obraz zapisuje się na dnie oka, naciska spust, obraz zapisuje się na matrycy. Co w fotografii jest ważne?

– Ktoś powiedział, zrób takie zdjęcie, że gdyby nie



FOT. TOMASZ MEYERZYK

Linoskoczek

Jest takie powiedzenie, że ten, kto podróżuje, żyje dwa razy. Ja twierdzę, że ten, kto podróżuje i fotografuje, żyje trzy razy. Z tej perspektywy mam już ponad 120 lat – **ROZMOWA** z Maksem Skrzeczkowskim, malarzem, fotografem, podróżnikiem, dyrektorem Kazimierskiego Ośrodka Kultury, Promocji i Turystyki

ty, to świat takiego zdjęcia by nie ujrzał. Ma wielką wiarę w to, że każdy ma inną wrażliwość, inne fascynacje, inne lęki, poprzez fotografię może tak, jak się wypala znak zwierzętom, oznakować siebie. Kiedyś zadałem studentom zadanie, by krótko napisali czym jest dla nich fotografia. Jedna ze studentek napisała: fotografia to ja – i tego się trzymam. Chodzi o to, żeby w każdym zdjęciu była nasza piętno indywidualizmu.

Fotografia jest dziennikiem, pamiętnikiem, może nawet konfesyjonałem czasem, takim miejscem, w którym zostawiamy siebie i w którym odbijamy siebie.

• W sobotę, 5 listopada bogaty program Akademii Odkryć Fotograficznych, w tym twój pokaz pod intrygującym tytułem: Czy można zrobić zdjęcie człowiekiem?

– Nie chcę o tym za dużo mówić, bo nie chcę spalić sobotniego pokazu. Powiem tylko tyle, że są w historii znane przypadki, że ktoś kto fotografował kamerą obscura, zrobił sobie ją z arbuza. Były też przypadki, że ludzie fotografowali sobą fizycznie, są zdjęcia potwierdzające, że można siebie użyć jako aparatu fotograficznego. Po więcej zapraszam na mój pokaz.

AKADEMIA ODKRYĆ FOTOGRAFICZNYCH

Sobota, 5 listopada 2022, Centrum Kultury w Lublinie.

9.30-11: plener fotograficzny „Przedwojenny Lublin...” (spotkanie dla chętnych przy wejściu do Muzeum na Zamku)

11-11.15: „Czy można zrobić zdjęcie... człowiekiem?” – pokaz Maksa Skrzeczkowskiego

11.15-12: „Władysław Bogacki-fenomen odkryty powtórnie” – prezentacja Antoni Tolek Florczak

12-12.15: otwarcie XVIII „Dorocznej Wystawy Fotoklubu MCK”, ostrowieckiego fotoklubu, Hol (I piętro)

12.15-12.30: otwarcie wystawy „Pocztówki z Galicji 1920-1939” – Władysław Bogacki, Hol przy Oratorium (parter)

12.30-13.15: „Mysterium spatium-tempus (tajemnica czasu-przestrzeni) – przez otworek” – spotkanie z Mirosławem Radomskim

13.15-14.15: „Muzeum Fotografii w Janowie Lubelskim” – spotkanie z Antonim Tolkem Florczakiem

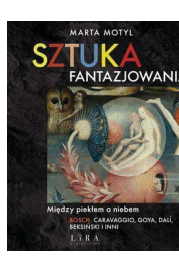
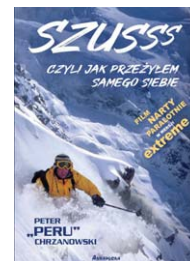
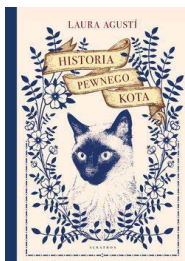
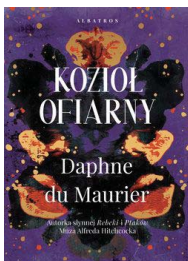
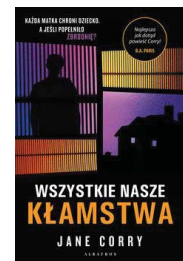
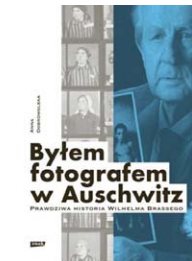
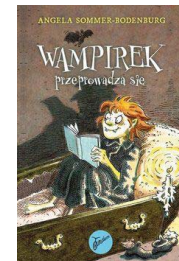
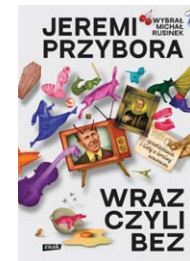
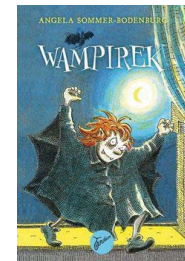
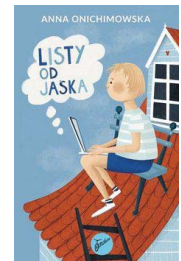
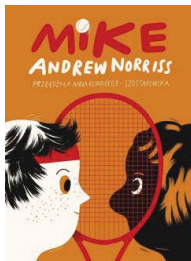
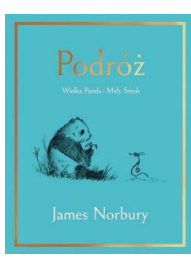
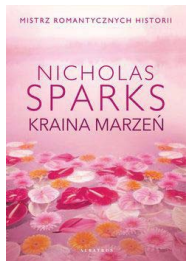
• wystawa pokonkursowa XIII edycja konkursu „Teatr w obiektywie”, Fundacja Nieprzetartego Szlaku, Hol przy Oratorium (parter),

• Jindřich Štreit, (AB) NORMALIZACJA, Plac przed Centrum Kultury



Do czytania na jesienne wieczory

Jeremi Przybora i jego świat, w którym króluje purnonsens. Narciarstwo ekstremalne, opowieść o Mickiewiczu i eseje o twórczych drogach Boscha, Caravaggio czy Beksińskiego. A może opowieść o małym Antku, który poznał hrabiego Rydygiera, młodego wampirka? Jakie jeszcze nowości znajdziemy w księgarniach?



Nicholas Sparks: Kraina marzeń

Colby Mills marzył o karierze muzyka, dopóki śmierć wujka, u którego się wychowywał, nie zmusiła go do zrezygnowania z tych aspiracji. Teraz prowadzi małą rodzinną farmę w Karolinie Północnej. Chcąc oderwać się od domowych obowiązków, jedzie na Florydę i spontanicznie wychodzi na scenę w barze w St. Pete's Beach. I wtedy spotyka pewną dziewczynę, a jego świat wywraca się do góry nogami. Czy marzenia o lepszym życiu są w stanie przezwyciężyć brzemień przeszłości?

James Norbury: Podróż

Dwójka nieprawdopodobnych towarzyszy kontynuuje podróż. Im dalej są od domu, tym stają się sobie bliżsi. Wyruszyli w drogę, ponieważ Mały Smok czuł się nieszczęśliwy i kiedy zwierzył się z tego Wielkiej Pandzie, ta postanowiła uleczyć jego duszę. Uznała, że każda zmiana będzie lepsza niż stanie w miejscu. Więc ruszyli w drogę.

Czy mają jakiś cel? A może nie ma on znaczenia, bo ważne jest to, co zobaczą, poczną i co przydarzy im się w podróży. I nawet jeśli w wędrówce przez obce lądy na ich drodze staną przeszkody, które wydadzą się nie do pokonania, to dwójka przyjaciół nauczy się akceptować to, że wyzwania są częścią życia i są niezbędne, żeby się rozwijać.

Andrew Norriss: Mike

Poznaj Floyda, wschodzącą gwiazdę tenisa. Być może jest tak dobry, że pewnego dnia mógłby wygrać Wimbledon. Poznaj Mike'a, który przychodzi nagle i bez zapowiedzi znika, często milczy lub mówi niezrozumiałe rzeczy, a wszystko wskazuje na to, że Floyd jako jedyny może go zobaczyć. I wcale mu się to nie podoba. Prawda jest jednak taka, że Mike ma powód, by się pojawiać. Odkrycie przyczyny jest prawdopodobnie najważniejszą sprawą w życiu Floyda. Co to znaczy podążać własną drogą, odnaleźć siebie?

Nicole LePera: Wzrastam

Okrzyknięta mianem bestsellera „New York Timesa” książka doktor Nicole LePera adresowana jest do osób, które pragną wprowadzić w swoim życiu pozytywne zmiany.

Czytelnicy znajdą w niej zestaw narzędzi niezbędnych do zerwania ze szkodliwymi zachowaniami sabotującymi ich życie. Dzięki zmianie destrukcyjnych wzorców będą w stanie wpłynąć na sposób, w jaki podchodzą do dobrego samopoczucia psychicznego i dbania o siebie.

Anna Onichimowska: Listy od Jaśki

Mali chłopcy w czasie pandemii często nie czują się komfortowo. Szczególnie wówczas, kiedy nie wiadomo, co się dzieje z ukochaną babcią, która trafiła do szpitala. I kiedy rodzice nie mogą się dogadać.

Świat Jaśki zmienił się bez uprzedzenia. Wszyscy pochowali się w domach przed złośliwym wirusem, który dyktuje nowe zasady. Na szczęście jest jeszcze dziadek! Pełen zwariowanych pomysłów, pomocny we wszystkim. Gdyby nie on, Jasiek nie poznałby Izy. Igdyby nie on, nie zdarzyłyby się wszystkie fantastyczne rzeczy, które jednak się zdarzyły.

Angela Sommer-Bodenburg: Wampirek

Mały Antek najbardziej na świecie uwielbia czytać straszne historie o wampirach, trolach i strzydach. Pewnego dnia, gdy rodziców nie ma w domu, w jego oknie ląduje tajemniczy gość – Rydygier hrabia Trzęsikamień, młody, zaledwie stuipięcioletni wampirek. Jest bardzo sympatyczny. Tylko czy Antek zdoła mu udowodnić, że jego krew wcale dobrze nie smakuje? I czy jego rodzice muszą być tacy ciekawscy? Jak im wytłumaczyć, dlaczego jego nowy przyjaciel zawsze nosi czarną pelerynkę, zasłania dłońią usta i do tego tak dziwnie pachnie?

Jeremi Przybora: Wraz czyli bez

Jeremi Przybora – wirtuoz słowa, artysta o wyjątkowej wyobraźni, poeta uwielbiany przez pokolenia – zaprasza nas do świata, w którym króluje purnonsens. Nieszablonowego wyboru dokonał Michał Rusinek, znawca nonsensu we wszelkiej postaci, sam należący do plemienia przyborean.

Nietuzinkowe skojarzenia, absurdy, popis językowego kunsztu i dowcipu. Bo zdrowy rozsądek jest passé.

Angela Sommer-Bodenburg: Wampirek przeprowadza się

Przyjaźń Antka i Rydygiera zostaje poddana próbie. Upiorna rodzina wampirka uważa, że żaden dostojny wampirzy ród nie powinien bratać się z ludźmi. Wyrzucony przez krewniaków z przytulnego rodzinnego grobowca, wampirek musi szukać nowego domu. Z całym dobytkiem, czyli służącą mu jako łóżko trumna, puka do drzwi Antka i oświadcza zdumionemu koledze, że zamieszka w jego piwnicy. Tylko co powiedzą na to jego rodzice?

Anna Dobrowolska: Byłem fotografem w Auschwitz

Wilhelm Brasse, dwudziestotrzyletni mężczyzna z Żywca, trafił do Auschwitz. Spędził tam ponad cztery lata i na zlecenie nazistów prowadził dokumentację fotograficzną. Po wojnie jego zdjęcia obiegly cały świat, dając świadectwo tragedii ponad miliona osób. Brasse po tym, co widział w Auschwitz, nigdy nie wrócił do zawodu. Mroczne wspomnienia z obozu nie pozwoliły mu wykonywać zwykłych fotografii. „Byłem fotografem w Auschwitz” to pierwszoosobowa relacja z obozowego piekła.

Zeller: Lazurowa idea. O rzeczywistości

Człowiek od zawsze poszukiwał sensu. Marzenie, by dostrzec w świecie harmonię, przekonać się, że wszystko wokół jest uporządkowane, że jest się częścią tego ładu – towarzy-

szło filozofom, artystom, naukowcom oraz zwykłym ludziom. „O rzeczywistości” autorstwa Józefa Cześcika (podpisującego się pseudonimem Zellker) otwiera cykl publikacji pod tytułem „Lazurowa idea” i jest zaproszeniem do fascynującego świata filozofii – nie tylko dla filozofów.

Jane Corry: Wszystkie nasze kłamstwa

Sarah i Tom starali się dobrze wychować syna, w każdym razie tak im się wydaje. I nawet jeśli chłopak czasami ich rozczarowuje, to jego wysoki mieszczą się w tym, co uchodzi za normalne w okresie buntu nastolatków. Dopóki pewnej nocy nie wraca do domu i nie wyznaje, że zrobił coś przerażającego. I zaczyna błagać rodziców, by nie dzwonili na policję. Już wkrótce Sarah przekonuje się, jak daleko jest w stanie się posunąć, by chronić swoje jedyne dziecko.

Mark Edwards: Zło pójdzie za tobą

Daniel i Laura, trzydziestoparolatki z Londynu, wyruszają w wielką podróż po Europie. Po powrocie planują się pobrać, założyć rodzinę. Gdy ich poznajemy, są w Budapeszcie – wsiadają właśnie do nocnego pociągu jadącego do Rumunii. Po tym jak zostają z niego wyrzuceni trafiają do samotnego domu. Ta upiorna rumuńska przygoda będzie się odbywać ponurym echem także po powrocie do Londynu. Będą cierpieć na zespół stresu pourazowego. Co go spowodowało? Jakie mroczne zagadki skrywał dom na odludziu?

Daphne du Maurier: Koziół ofiarny

John spotyka swojego sobowtóra. Na drugi dzień budzi się jako hrabia Jean de Gué. Ubrany w jego rzeczy, ogolony jego przyborami i uczesany jego szcztokami, John wcale nie jest pewny, czy w lustrzanym odbiciu widzi Jeana, czy siebie... Cóż ma do stracenia? Życie wykładowcy nie przyniosło mu nic prócz rozczarowa-

nia i nudy. Stara się więc grać rolę Jeana najlepiej, jak potrafi. Zwłaszcza że nowe życie jest pełne namietności i sekretów, bo Jean zdecydowanie nie był człowiekiem uczciwym.

Laura Agusti: Historia pewnego kota

Opowieść o przyjaźni Laury, hiszpańskiej artystki – malarki i graficzki, miłośniczki zwierząt – z syjamskim kotem o imieniu Hej. Intymny i uniwersalny portret jednego z najbardziej fascynujących stworzeń na świecie. Wśród wszystkich zwierząt, udomowionych i dzikich, żadne nie jest dla człowieka tak tajemnicze i fascynujące jak kot. Jest to też stworzenie z najlepszym aktualnie PR-em, pomimo wielu wątpliwych cech swojej osobowości... Ale chyba zgodzimy się wszyscy, że to my, ludzie, jesteśmy gośćmi i wiernymi poddanymi w królestwie kota, a nie odwrotnie.

Mochał Sowa: Czeresnie od świętej Anny

Śląska saga, śląskie drogi. Mała Lenchen ma analityczny umysł: świetnie liczy i błyskawicznie kojarzy fakty. Kiedy w 1945 roku do jej rodzinnej miejscowości, niedużego śląskiego miasteczka, wkrocza Armia Czerwona, jej dotychczasowe życie się kończy. Gdy Lenchen nieco dorośnie, nauczy się – już jako Helenka – że może liczyć tylko na siebie. Zwłaszcza że tajemnicza postać z przeszłości dołoży wszelkich starań, by uprzykrzyć jej życie i niekorzystnie pokierować jej losem.

Peter „Peru” Chrzanowski: Szussss czyli jak przeżyłem samego siebie

Autor z niezwykłą szczerością opowiada w niej o swoich burzliwych losach, gdy najpierw jako dziecko polskich emigrantów z trudem próbował dopasować się do życia w Kanadzie, a potem o rodzącej się w nim pasji do gór i narciarstwa ekstremalnego – sportu, który powstawał w latach 60. i 70. XX wieku.

Był jednym z pierwszych propagatorów tej dyscypliny. Uprawianie jej wiązało się z licznymi, pełnymi przygód wyjazdami na terenie obu Ameryk.

Marta Motyl: Sztuka fantazjowania

Dzięki kolejnym esejom przemierzysz twórcze drogi wielu znanych wizjonerów świata sztuki. Sprawdź, jakie ślady własnych przeżyć pozostawili w swoich niesamowitych dziełach Bosch, Caravaggio, Goya, Dalí, Beksiński i inni. Nieraz wizja kryje prawdę, od której trudno odwrócić wzrok...

Treści zawarte w obrazach jak ze snów łamią tabu, ukazując nieokiełznane fantazje, magię i szaleństwo. Prezentując dzieła wyobraźni wybitnych artystów, autorka „Sztuki podglądania” i „Sztuki prowokowania” tym razem odkrywa przed czytelnikiem sztukę bogatą w sugestywne marzenia i przezdziwne imaginacje.

Cezary Harasimowicz: Adam

Takiej powieści o Mickiewiczu jeszcze nie było! To nie jest nudna biografia wieszczka, nic z tych rzeczy. To zeznanie pewnej tajemniczej postaci. W tej niesamowitej historii narratorem jest... No właśnie – kto? Bies, lichy, a może sam... diabeł, opiekujący się Adamem od kołyski w Zaosiu po istambułskie łóżko śmierci? Czy bez interwencji tego czarciwego ducha nie mielibyśmy wieszczka oraz Polski – Chrystusa narodów? Mickiewicz nie jawi się tu wyłącznie jako geniusz, cudowne dziecko romantyzmu. Jest mężczyzną z krwi i kości – delikatnym i uduchowionym, ale też kochliwym, burkliwym, zadufanym w sobie, równie skłonny do uniesień, jak i konfliktów.

(ASK)

UWAGA MAMY DLA WAS PO JEDNYM EGZEMPLARZU OPISANYCH KSIĄŻEK

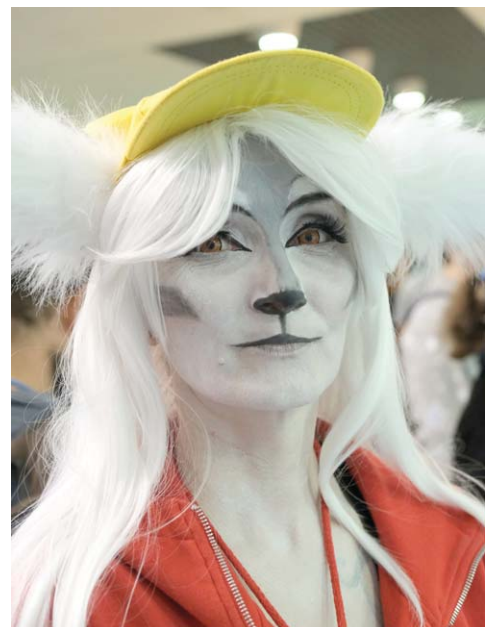
Na telefony czekamy dziś o godzinie 12. Kto pierwszy, ten lepszy.

Tel.: 81 46 26 800



Fantastyka wraca do Lublina. W weekend nowy festiwal StarFest

Miłośnicy fantastyki znów będą świętować w Lublinie. Dziś w Targach Lublin (ul. Dworcowa 11) rozpoczyna się Fantastyczny Festiwal Wyobraźni StarFest



To będą trzy dni fantastycznych wrażeń. W bogatym programie organizowanego w dniach 4-6 listopada wydarzenia znalazły się setki różnorodnych atrakcji: spotkania z twórcami, konkurs cosplay, prelekcje, warsztaty, koncerty, projekcje filmowe...

Nowy festiwal, stara ekipa

Fantastyczny Festiwal Wyobraźni StarFest tworzą ludzie, którzy przed pandemią organizowali popularny Falcon – konwent, przez który co roku przewijało się tysiące odbiorców z całego kraju. Nie znaczy to jednak, że ten drugi już nie wróci. Organizatorzy widzieliby Falcon jako imprezę o zasięgu międzynarodowym, natomiast StarFest będzie gościł gwiazdy z Polski, z mocnym akcentem na influencerów i youtuberów.

Twórcy i autografy

Organizatorzy wyraźnie stawiają na internet i nowe technologie, stąd u boku pisarzy będzie można spotkać

także na przykład popularnych autorów nauki na co dzień działających w przestrzeni YouTube. Wśród tego typu influencerów znajdują się chociażby Dawid Myśliwiec z kanału „Naukowy Belkot” czy Szymon Pękala, twórca kanału „Wojna Idei”.

Wielbiciele literatury docenią możliwość ponownego spotkania ze stałymi bywalcami poprzednich odbywających się w Lublinie konwentów: Agnieszki Hałas, Andrzeja Pilipiuka czy Jacka Komudy, ale na StarFest przyjadą także przedstawiciele innych nurtów literatury, jak chociażby Łukasz Orbitowski czy Przemysław Kossakowski.

Wśród gwiazd festiwalu będą też m.in. członkowie Grupy Filmowej Darwin, iluzjonista Michał Skubida, piosenkarka znana ze ścieżki dźwiękowej do gry „Wiedźmin III - Dziki Gon” Joanna Lacher, twórca komiksów Hubert Ronek, a także autorka realizacji wizualnych Karolina Włodek.

Wszystkich gości będzie można posłuchać w czasie

spotkań autorskich i porozmawiać z nimi w czasie dyskusji z autografami.

Różne oblicza fantastyki

Ważną rolę w programie festiwalu odegrają prelekcje tematyczne i wykłady dotyczące szeroko pojętej fantastyki. Będzie można na przykład dowiedzieć się więcej na temat niezwykle popularnej w ostatnich miesiącach sztuki tworzonej przez Sztuczną Inteligencję. Prowadzący, Maks Kulicki, będzie pytał o przyszłość sztuki i artystów.

Tomasz Syta poruszy temat muzyki poważnej w mandze i anime. Wątki polityczne i ideowe w popkulturze przywoła wspomniany Szymon Pękala znany z kanału YouTube „Wojna Idei”. Nie zabraknie z pewnością różnorodnych spojrzeń na najgłośniejsze w ostatnim czasie przykłady fantastyki w popkulturze, takie jak serial Amazona „Pierścienie władzy”.

StarFest to także gry wideo i planszowe, czyli segment cieszący się bardzo dużą po-

пулярnością i który występuje jako pierwszy podczas festiwalu, bo już na inaugurację: w piątek o godzinie 15. Gry planszowe, fabularne, karciane, gry komputerowe oraz konsolowe, a także sesje RPG. Chętni będą mogli zagrać z przyjaciółmi lub wziąć udział w turniejach z atrakcyjnymi nagrodami. Spróbować swoich sił będą mogli nawet ci, którzy na co dzień nie mają do czynienia na przykład z planszówkami, bo tradycyjnie dostępni będą wolontariusze, którzy

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI/ARCHIWUM

wytłumaczają zasady i wprowadzą w rozgrywkę.

Ponadto w ramach festiwalu odbędą się będą filmowe quizy, powróci m.in. znany z Falconu konkurs organizowany przez Marcina Andrysa. Nie zabraknie różnorodnych pokazów: od zonglerki i fireshow po tańce dawne i współczesne, a nawet sztuki walk. W ramach strefy warsztatowej będzie można wziąć udział na przykład w zajęciach kaligrafii, szermierki, szycia strojów czy przygotowywania makiet. Będzie też coś dla maluchów, czyli gry i zabawy edukacyjne oraz strefa zabawek.

Darth Vader, Harley Quinn a może Wiedźmin?

Nie ma fantastycznego konwentu bez coplayerów. Na podobnych imprezach na całym świecie można spotkać bohaterów znanych z popkultury: gier wideo, komiksów, filmów czy mang.

Nikogo nie dziwi więc, że między stoiskami i atrakcjami krążą barwne postaci: od rodzimego Wiedźmina,

przez najróżniejsze warianty Jokera po bohaterów z „Gwiezdnych Wojen”. Każdy chętny może odwiedzić Targi Lublin „w skórze” swojego idola. Niektórzy przygotowują swoją stylizację z niezwykłą dbałością, nie szczędząc budżetu na materiały oraz czasu na przygotowania. Najlepsi będą mogli wziąć udział w tradycyjnym już konkursie cosplay i powalczyć o atrakcyjne nagrody. Występy oceni jury złożone z cosplayerów, którzy mają doświadczenie ze strojami różnego typu, zarówno szytymi, jak i wykonanymi z termoplastów lub na bazie makijażu.

Bilety

Wejściówki i karnety na StarFest można nabywać online na platformie tobielt.pl oraz w festiwalowej kasie w czasie wydarzenia. Ceny wahają się od 30 zł do 100 zł na poszczególne dni (najdroższa wejściówka w cenie 100 zł obowiązuje na sobotę). Karnet na cały festiwal to koszt 120 zł.



TEATRY:
TEATR STARY (ul. Jezuicka 18): PIĄTEK SOBOTA: Koncert: Lubelska Federacja Bardów – 19.00 NIEDZIELA:

Filmowa niedziela – 17.00
TEATR OSTERWY (ul. Narutowicza 17): PIĄTEK: Antygona w Nowym Jorku – 10.00; Księżyc i magnolie – 19.00 SOBOTA NIEDZIELA: Antygona w Nowym Jorku – 17.00; Księżyc i magnolie – 19.30

TEATR ANDERSENA (plac Teatralny 1): PIĄTEK: Podwójne życie Weroniki – 10.00, 18.00 SOBOTA NIEDZIELA: Podwójne życie Weroniki –18.00

CENTRUM KULTURY (ul. Peowiaków 12): SOBOTA: Je-sień-nie-sie – 12.00 NIEDZIELA: Je-sień-nie-sie – 12.00; Ona_s – 18.00

FILHARMONIA LUBELSKA (ul. Curie-Skłodowskiej 5): PIĄTEK: brak koncertów



KINA:
CINEMA CITY PLAZA (ul. Lipowa 13): PIĄTEK: Ania – 16.00;

Bejbis – 21.40; Bilet do raju – 13.30, 18.00; Black Adam dubbing – 12.20, 15.00, 17.40; Black Adam napisy – 20.20; Bros – 16.50, 19.20, 21.50; DC Liga Super-Pets – 13.00; Egzorczyzny siostry Ann – 19.10, 21.30; Gdzie diabeł nie może, tam baby pośle – 16.40; Halloween. Finał – 18.50, 21.20; Johnny – 14.00; Listy do M. 5 – 11.00, 12.00, 13.40, 15.20, 16.20, 18.00, 19.00, 20.40, 21.40; Mia i ja. Film – 11.00; Minionki: Wejście Gru – 12.20; Nel i tajemnica kurokota – 12.40, 14.50, 17.00; One Piece Film: Red – 11.30, 19.00; Siedlisko zła – 16.30; Tedi i szmaragdowa tablica – 12.30, 14.40; Uśmiechnij się – 20.30 SOBOTA NIEDZIELA: Ania – 16.00; Bejbis – 21.40; Bilet do raju – 13.30, 18.00; Black Adam dubbing – 12.20, 15.00, 17.40; Black Adam napisy – 20.20; Bros – 16.50, 19.20, 21.50; DC Liga Super-Pets – 10.00, 12.15; Egzorczyzny siostry Ann – 19.10, 21.30; Gdzie diabeł nie może, tam baby pośle – 16.40; Halloween. Finał – 18.50, 21.20; Johnny – 14.00; Listy do M. 5 – 10.00, 11.00, 12.00, 13.40, 15.20, 16.20, 18.00, 19.00, 20.40, 21.40; Mia i ja. Film – 14.30; Minionki: Wejście Gru – 10.10, 11.20; Nel i tajemnica kurokota – 10.30, 12.40, 14.50, 17.00; One Piece Film: Red – 11.30, 19.00; Siedlisko zła – 16.30; Tedi i szmaragdowa tablica – 10.20, 12.30, 14.40; Uśmiechnij się – 20.30

CINEMA CITY FELICITY (al. Witosa 32): PIĄTEK: Amsterdam – 14.10; Baby Broker – 21.30; Bejbis – 21.10; Bilet do Raju – 19.10; Black Adam 2D dubbing – 12.20, 15.20, 18.00; Black Adam 2D napisy – 16.20, 20.40; Black Adam 4DX napisy – 14.20, 19.30; DC Liga Super-Pets – 14.30; Egzorczyzny siostry Ann – 17.10, 19.20, 21.40; Halloween. Finał 2D – 19.00, 21.30; Halloween. Finał 4DX – 22.00; Johnny – 16.40; King: Mój przyjaciel lew – 12.10; Kopciuszek i kamień życia – 12.10; Listy do M. 5 – 11.00, 12.30, 13.30, 15.00, 16.00, 17.40, 18.40, 20.20, 21.20; Minionki: Wejście Gru – 12.00; Nel i tajemnica kurokota – 11.10, 13.20, 15.30, 17.40; One Piece Film: Red 2D – 18.30; One Piece Film: Red 4DX – 11.50, 17.00; Orlęta. Grodno ,39 – 10.00; Siedlisko zła – 16.20; Tedi i szmaragdowa tablica – 14.10; Uśmiechnij się – 20.00 SOBOTA NIEDZIELA: Amsterdam – 14.10; Baby Broker – 21.30; Bejbis – 21.10; Bilet do Raju – 13.50, 19.10; Black Adam 2D dubbing – 12.20, 15.20, 18.00; Black Adam 2D napisy – 16.20, 20.40; Black Adam 4DX napisy – 14.20, 19.30; DC Liga Super-Pets – 10.00, 14.30; Egzorczyzny siostry Ann – 17.10, 19.20, 21.40; Halloween. Finał 2D – 19.00, 21.30; Halloween. Finał 4DX – 22.00; Johnny – 16.40; King: Mój przyjaciel lew – 12.10; Kopciuszek i kamień życia – 10.10, 12.10; Listy do M. 5 – 10.00, 11.00, 12.30, 13.30, 15.00, 16.00, 17.40, 18.40, 20.20, 21.20; Minionki: Wejście Gru – 10.20, 11.40, 12.00; Nel i tajemnica kurokota – 11.10, 13.20, 15.30, 17.40; One Piece Film: Red 2D – 18.30; One Piece Film: Red 4DX – 11.50, 17.00; Siedlisko zła – 16.20; Tedi i szmaragdowa tablica – 10.00, 14.10; Uśmiechnij się – 20.00

MULTIKINO (Galeria Olimp, al. Spółdzielczości Pracy 36b): PIĄTEK: Ania – 17.30; Bejbis – 13.20; Bilet do raju – 15.30; Black Adam dubbing – 10.00, 15.00; Black Adam napisy – 12.10, 17.50, 20.40; Bros

– 15.00, 17.40, 20.20; Egzorczyzny siostry Ann – 13.15, 17.55, 20.10; Gdzie diabeł nie może, tam baby pośle – 12.25; Halloween. Finał – 14.55, 19.40; Johnny – 10.40, 18.10; Kopciuszek i kamień życia – 10.10, 12.50; Listy do M. 5 – 11.50, 12.50, 14.30, 15.30, 17.10, 18.10, 19.50, 20.50; Minionki: Wejście Gru – 10.00; Nel i tajemnica kurokota – 11.05, 15.00, 16.00; One Piece Film: Red – 17.20, 20.00; Orzeł. Ostatni patrol – 10.00, 12.30; Tedi i szmaragdowa tablica – 10.35; Uśmiechnij się – 20.50 SOBOTA NIEDZIELA: Ania – 17.30; Bejbis – 14.35; Bilet do raju – 12.10; Black Adam dubbing – 10.00, 15.00; Black Adam napisy – 12.10, 17.50, 20.40; Bros – 15.00, 17.40, 20.20; Egzorczyzny siostry Ann – 13.00, 17.55, 20.10; Gdzie diabeł nie może, tam baby pośle – 12.25; Halloween. Finał – 14.55, 19.40; Johnny – 11.10, 15.15, 18.10; Kopciuszek i kamień życia – 10.10, 12.45; Listy do M. 5 – 11.50, 12.50, 14.30, 15.30, 17.10, 18.10, 19.50, 20.50; Minionki: Wejście Gru – 10.00; Nel i tajemnica kurokota – 10.50, 13.50, 16.00; One Piece Film: Red – 17.20, 20.00; Poranki: Bajki z Polski – 10.00; Tedi i szmaragdowa tablica – 10.35; Uśmiechnij się – 20.50

KINO BAJKA (UL. Radziszewskiego 8): PIĄTEK: Kopciuszek i kamień życia – 08.30; Orzeł. Ostatni patrol – 09.00; Nel i tajemnica kurokota – 11.00; Johnny – 11.30; Medjugorje – 14.00; Klondike – 15.15; Prorok – 17.00; Bohater – 19.45; Listy do M. 5 – 20.15 SOBOTA: Nel i tajemnica kurokota – 13.15; Johnny – 17.15; Medjugorje – 13.30; Klondike – 15.15; Bohater – 10.15, 19.45; Listy do M. 5 – 10.00, 17.30, 20.15 NIEDZIELA: Nel i tajemnica kurokota – 13.15, 15.30; Johnny – 13.00, 19.45; Medjugorje – 15.00; Bohater – 17.15; Listy do M. 5 – 17.30, 20.15

CENTRUM KULTURY (ul. Peowiaków 12): PIĄTEK: Silent Twins – 18.00; Pasażerowie nocy – 20.00 SOBOTA: Pasażerowie nocy – 18.00; Silent Twins – 20.00 NIEDZIELA: Silent Twins – 18.00; Pasażerowie nocy – 20.00

CENTRUM SPOTKANIA KULTUR (plac Teatralny 1): PIĄTEK SOBOTA: Piskłę – 19.00 NIEDZIELA: Piskłę – 18.00

CHATKA ŻAKA (ul. Radziszewskiego 16): brak projekcji

DDK CZECHÓW (ul. Kiepurzy 5a): SOBOTA: Piosenki o miłości – 15.30; Klondike – 17.15
PUŁAWY SYBILLA (ul. Partyzantów 6): PIĄTEK: – Listy do M. 5 – 15.30, 18.00, 20.30; Nel i tajemnica kurokota – 13.30 SOBOTA NIEDZIELA: Listy do M. 5 – 15.30, 18.00, 20.30; Nel i tajemnica kurokota – 11.30, 13.30

BIAŁA PODLASKA –MERKURY (ul. Brzeska 43): PIĄTEK: Listy do M. 5 – 17.45, 20.15; Nel i tajemnica kurokota – 16.00 SOBOTA NIEDZIELA: Kopciuszek i kamień życia – 13.00; Listy do M. 5 – 15.00, 17.30, 20.00; Nel i tajemnica kurokota – 11.00

ŚWIDNIK – LOT (al. Lotników Polskich 24): PIĄTEK SOBOTA: Nel i tajemnica kurokota – 15.30; Listy do M. 5 – 17.30, 19.50 NIEDZIELA: C’Mon C’Mon – 11.00; Nel i tajemnica kurokota – 15.30; Listy do M. 5 – 17.30, 19.50

ZAMOŚĆ – STYLOWY (ul. Odrodzenia 9): PIĄTEK: Ania – 18.15; Baby broker – 19.00; Black Adam dubbing – 16.00; Egzorczyzny siostry Ann – 18.40, 20.45; Halloween. Finał – 16.30, 20.15; Listy do M. 5 – 15.00, 17.30, 20.00; Nel i tajemnica kurokota – 16.15 SOBOTA NIEDZIELA: Ania – 18.15; Baby broker – 19.00; Black Adam (dubbing) – 16.00; Egzorczyzny siostry Ann – 18.40, 20.45; Halloween. Finał – 16.30, 20.15; Kopciuszek i kamień życia – 14.00; Listy do M. 5 – 13.45, 15.00, 17.30, 20.00; Medjugorje – 13.45; Nel i tajemnica kurokota – 13.00, 16.15

CHELM – ZORZA (ul. Strażacka 2): PIĄTEK: Black Adam dubbing – 18.00; Listy do M. 5 – 20.30; Nel i tajemnica kurokota – 14.00, 16.00 SOBOTA: Black Adam dubbing – 15.00; Black Adam napisy – 20.15; Gdzie diabeł nie może, tam baby pośle – 18.00; Nel i tajemnica kurokota – 11.00, 13.00 NIEDZIELA: Black Adam dubbing – 17.15; Gdzie diabeł nie może, tam baby pośle – 15.00; Listy do M. 5 – 20.00; Nel i tajemnica kurokota – 11.00, 13.00

ŁUKÓW – ŁOK (ul. Wyszyńskiego 20): PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA: Nel i tajemnica kurokota – 14.30, 16.15; Listy do M. 5 – 18.00, 20.15

LUBARTÓW – LEWART (Rynek II 1): PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA: Black Adam – 17.30; Listy do M. 5 – 20.00; Nel i tajemnica kurokota – 15.30



Yamato, czyli koto, chappa i shino-bue

WYDARZENIE W ramach trasy po Polsce Lublin odwiedzi barwna formacja japońskich bębniarzy: Yamato. Widowisko będzie można zobaczyć na scenie Centrum Spotkania Kultur (plac Teatralny 1) w piątek, 4 listopada. o godz. 19.

Zespół Yamato słynie ze spektakularnych wizualnie widowisk, na których prezentuje sztukę gry na tradycyjnych bębnach taiko. Średnica

bębnów potrafi sięgać pięciu metrów, a pałeczki, którymi posługują się artyści ważą do 3,5 kilograma. To sprawia, że pokaz jest jeszcze bardziej imponujący.

Na scenie pojawiają się także artyści z tradycyjnymi instrumentami strunowo-szarpanymi z Japonii: koto, chappa, shino-bue, samisen, kane.

- Dzięki połączeniu instrumentów muzycznych i wywi-

czonej technice gry, występy Yamato oferują widzom niezwykłą różnorodność. Zaskakujące akrobacje połączone z wyśmienitym humorem artystów sprawiają, że widowisko z pewnością na długo pozostanie w pamięci wszystkich widzów - zachęcają organizatorzy pokazu.

Bilety w cenie od 149 złotych dostępne m.in. online na platformie ebilek.pl.

DAD

Ona_s

NA SCENIE W niedzielę, 6 listopada o godz. 18 w Centrum Kultury w Lublinie (ul. Peowiaków 12) rozpocznie się premierowy pokaz spektaklu „Ona_s”.

To wynik rezydencji artystycznej w ramach projektu „Taniec w procesie”. To opowieść o ludzkich obawach, strachu, ale również o marzeniach. Choreografia czerpie z konwencji teledysku.

Widowisko zrealizowały w duecie Pamela Bosak – tancerka, pedagog tańca i początkująca choreografka oraz Agnieszka Ferenc – aktorka i członkini stowarzyszenia Kuźnia Tańca.

- Autorki stworzyły uniwersalną historię, w której każdy widz będzie mógł odnaleźć siebie.



Artystki podkreślają, że chcą odważnie wyrażać swoje uczucia i tym przykładem zainspirować

innych - opowiadają organizatorzy pokazu. Bilety: 15/25 zł.

DAD

Piosenki o podróżach

WYDARZENIE To będzie już 36. edycja Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Studenckiej i Turystycznej. W tym roku na scenie Chatki Żaka (al. Radziszewskiego 16) wystąpią zarówno początkujący artyści, jak i muzyczne gwiazdy. Festiwal odbędzie się w dniach 4-6 listopada

Trudno już sobie wyobrazić lubelską jesień bez piosenek o podróżach. Jednak mimo wieloletniej tradycji, nie spoczywamy na laurach i utrzymujemy program artystyczny na wysokim poziomie – mówi Izabela Pastuszko, dyrektorka Akademickiego Centrum Kultury i Mediów UMCS Chatka Żaka.

Tradycyjnie już w ramach festiwalu odbędzie się konkurs z udziałem młodych artystów z całego kraju. W tym roku na lubelskiej scenie wystąpią m.in. wykonawcy z Torunia, Warszawy czy Wrocławia. Koncert konkursowy odbędzie się 5 listopada o 14, a laureaci zaśpiewają po raz drugi podczas koncertu finałowego festiwalu: 5 listopada

o 19. Młodzi artyści będą dzielić scenę z gwiazdami: Ireną Salwowską, zespołem Mechanicy Shanty oraz Grupą Pomian.

– W tym roku do jubileuszu festiwalu nawiązuje benefis Ryszarda Borkowskiego, który również pół wieku temu na tej scenie rozpoczynał muzyczną karierę. Jest to festiwal wielopokoleniowy zarówno jeśli chodzi o publiczność, uczestników, jak i organizatorów – dodaje organizatorka festiwalu Agnieszka Matecka-Skrzypek.

Benefis Ryszarda Borkowskiego „Moja Droga. 50 lat na scenie” zaplanowano na 5 listopada o 18. Artysta wykona autorskie utwory poetyckie. Pojawi się również kilka pieśni Włodzimierza Wysockiego

i Bułata Okudźawy w tłumaczeniach artysty.

Podczas festiwalu wystąpią również m.in. Grupa na Swoim oraz zespół Cztery Pory Miłowania.

Bakcynalia to jednak nie tylko koncerty. W ostatni dzień festiwalu będzie można liczyć na akcenty podróżnicze. 6 listopada o 14 spod Zamku Lubelskiego ruszy tematyczny spacer, z kolei wieczorem odbędą się spotkania podróżnicze poświęcone Szwajcarii oraz Hercegowinie.

Bilety: 100 zł (normalny), 50 zł (studencki) – karnet na wszystkie koncerty biletowe. Koncert Małe Bakcynalia, koncert konkursowy, spacer oraz spotkania podróżnicze są bezpłatne.

DAD



FOT. MACIEK RUKASZ

Listopad w Teatrze Andersena

NA SCENIE Teatr im. H. Ch. Andersena w Lublinie zaprasza na listopadowe spektakle i warsztaty. W repertuarze m.in. „Podwójne życie Weroniki”, czyli teatralna dekonstrukcja filmu Krzysztofa Kieślowskiego

Początek listopada w Teatrze Andersena przebiegnie właśnie pod znakiem spektaklu Krzysztofa Rzączyńskiego. Scenariusz Krzysztofa Kieślowskiego i Krzysztofa Pieświczka opowiada o przeczuciu, jakiego doświadczają dwie kobiety o tym samym imieniu, wyglądzie i podobnych, do pewnego momentu, życiorysach. Twórcy spektaklu zadają pytanie, czy obie Weroniki nie są częścią tej samej

osoby? Spektakl będzie dostępny w repertuarze teatru do 9 listopada.

W weekend 12-13 listopada teatr zaprasza najmłodszych widzów na pokazy „Pyzy na polskich drózkach”. Tytułowa Pyza zabierze widzów na ścieżki, na których sama stawia pierwsze kroki i gdzie najmłodszy mogą spotkać bogaty, podwórkowy zwierzynek.

W dniach 16-26 listopada kolejna propozycja dla maluchów, tym

razem nieco starszych, bo wieku od 5 lat: „Proszę słonia” na podstawie książki Ludwika Jerzego Kerna.

Ostatnia listopadowa propozycja to „Dziewczynka z emocjami”, którą będzie można obejrzeć 26 i 27 listopada. To wydarzenie artystyczno-edukacyjne improwizowane z muzyką na żywo, włączeniem publiczności w dialog, zrealizowane we współpracy z Fundacją Kropka.

Dla grup zorganizowanych teatr szykuje zajęcia z cyklu: Akademia Andersena, Zakulisowe sprawy, Idzie lalkarz światem czy W kolorach cieni. Z kolei rodziny mogą wziąć udział w odbywających się w każdą trzecią niedzielę miesiąca zajęciach z cyklu Rodzinne podróże.

Szczegółowy repertuar dostępny jest na stronie internetowej teatru.

DAD

Transformacja i Teatry tańca

NA SCENIE Bardziej niż dotąd będziemy poszukiwać nowych narzędzi artystycznych, nowych myśli i nowych perspektyw - zapowiadają 26. edycję Międzynarodowych Spotkań Teatrów Tańca ich organizatorzy, podkreślając zarazem że program zdominowany będzie przez różnorodność. Wydarzenie wystartuje 9 listopada

Hasłem przewodnim tegorocznej edycji festiwalu będzie „Transformacja”, a sam proces odnosi się nie tylko do prezentowanych spektakli, ale i samego wydarzenia. Jak przekonują organizatorzy imprezy istniejącej od ćwierćwiecza, Lubelski Teatr Tańca dokonuje refleksji nad przeszłością, jednocześnie patrząc odważnie w przyszłość.

Program festiwalu w tym roku kładzie szczególny nacisk na dokonania ukraińskich artystów, których życie i twórczość uległy radykalnej transformacji.

Festiwal zainauguruje 9 listopada o 19 premierowy pokaz spektaklu „Love Matter” Lubelskiego Teatru Tańca z choreografią Elisabety Consonni. Spektakl nawiązuje do zjawiska „intra-akcji”, gdzie obie osoby są odpowiedzialne za siebie nawzajem.

W programie 26. edycji MSTT, która potrwa do 13 listopada, znalazło się 10 zróżnicowanych spektakli. Wśród nich m.in. międzyna-



rodowe przedstawienie „Dusza” w wykonaniu artystów z Białorusi, Ukrainy i Polski (10 listopada, godz. 19), solowy projekt Ukrainki Rity Liry, odzwierciedlający doświadczenia narodu ukraińskiego po 24 lutego („Droga z/do”, 10, 11 listopada, godz. 20.30) czy spektakl „Joy Enjoy Joy” holenderskiej choreografki Ann Van de Broek (12 listopada, godz. 11).

Ciekawostką będą z pewnością dwa nietypowe spektakle.

Jeden z nich będzie jednocześnie wystawą performatywną. Mowa o „Motus Mori: Museum” niemieckiej choreografki Katji Heitmann. Z kolei „Monolog ciała” Anastasii Valsamaki będzie w rezultacie stanowił pokaz wirtualnej rzeczywistości.

Tradycyjnie MSTT obfitować będą w wydarzenia dodatkowe. W dniach 11-13 listopada zorganizowane zostaną warsztaty tańca nowoczesnego, które poprowadzą

goście festiwalu. W tym roku na zajęciach będzie można spotkać się z: Ann van den Broek, Evelyn de Weerd, Inną Aslamową, Courtney May Robertson, Katarzyną Wolińską i Ritą Lirą.

9 listopada o 19 zaplanowano wernisaż instalacji artystycznej „Let the Body Speak”. Znajdą się na niej klipy wideo z udziałem ukraińskich tancerzy i choreografów, które zostały nakręcone po 24 lutego 2022 roku.

Większość wydarzeń festiwalowych odbędzie się w Centrum Kultury w Lublinie (ul. Peowiaków 12). Spektakle „Inni” (12 listopada, godz. 17) oraz „Every Minute Motherland” (13 listopada, godz. 19) odbędą się w Chatce Żaka (al. Radziszewskiego 16).

Bilety na spektakle dostępne są w cenach: 20 zł - ulgowy i 30 zł - normalny. Na warsztaty obowiązują zapisy. Szczegółowe informacje oraz program dostępne na stronie www.mstt.pl.

DAD

Norwid

MUZYKA Kasia Pietrzko Trio, Maciej Kądziera i Andrzej Chyra wystąpią w Klubie Muzycznym CSK (plac Teatralny 1) z projektem „Norwid”, na który składają się jazzowe interpretacje utworów wieszczów. Wydarzenie zaplanowano na 7 listopada o godz. 19.

Trio Kasi Pietrzko od kilku lat prężnie prowadzi swoją działalność zarówno koncertową, jak i fonograficzną. Grupie, w skład której wchodzi też Andrzej Świś (kontrabas) i Piotr Budniak (perkusja), lideruje pianistka i autorka tekstów Kasia



Pietrzko, laureatka m.in. „Mateusza” – nagrody muzycznej Programu Trzeciego Polskiego

Radia w kategorii Debiut Roku za album „Forthright Stories” (2018). W projekcie „Norwid” to

trio dołączył saksofonista Maciej Kądziera.

„Norwid” to projekt, którego koncepcja opiera się na autorskiej, jazzowej interpretacji wybranych utworów wieszczów, czytanych przez znakomitego aktora, Andrzeja Chyrę. Świat improwizacji występuje w nim w intrygującej relacji z wyborem tekstów Norwida, będących dla muzyków impulsem do stworzenia indywidualnego i niepowtarzalnego komentarza.

Bilety na koncert dostępne są w kasie CSK oraz online.

DAD

Dla Marcelka

MUZYKA DK LSM (ul. Wallenroda 4a) zaprasza na specjalny charytatywny koncert dla małego Marcelka, który zmagając się z chorobą genetyczną. Wydarzenie odbędzie się 4 listopada o godz. 18.

Cierpiący na dysplazję wielonasadową chłopiec zmagając się z koślawością kolan i stóp oraz niedosłuchem. Specjalnie dla niego w Domu Kultury LSM odbędzie się wyjątkowy koncert. W piątek na scenie mini recital wykona Natalia Wilk z towarzyszeniem Tomasza Momonta. Wystąpią również zespoły taneczne i muzyczne MDK „Pod Akacją” w Lublinie.

Organizatorzy zachęcają również do wzięcia udziału w licytacji prac plastycznych profesjonalnych artystów oraz uczestników zajęć MDK „Pod Akacją”. Będą też loteria fantowa i kiermasze.

Całkowity dochód z Koncertu będzie przeznaczony na leczenie Marcelka.

DAD

L.A.S.

MUZYKA Muzyk i wokalista Jacek Lachowicz wystąpi w Dzielnicowym Domu Kultury Węglin (ul. Judyma 2a) z projektem L.A.S. Koncert w cyklu „Peryferia” w sobotę o godz. 19.

Jacek Lachowicz to kompozytor, producent, klawiszowiec, a w przypadku projektu L.A.S. także wokalista. Brzmieniowo L.A.S. rozwija mocno elektroniczny klimat, wręcz taneczny, zaś tekstowo eksploruje obszary związane z umieszczeniem człowieka/bohatera w środowisku/przyrodzie.

W repertuarze listopadowego koncertu w Lublinie znajdzie się materiał z płyty „Zawieszony”. - Jest to eksperyment brzmieniowy oraz powrót do początku i harmonii zamknięty głównie w utworach instrumentalnych na piano/fortepian solo z delikatnym preparowaniem - zapowiadają organizatorzy koncertu.

Bilety w cenie 30 zł do nabycia w Kasie DDK Węglin lub na godzinę przed koncertem.

DAD

Luxtorpeda

MUZYKA Zespół Luxtorpeda już 5 listopada ponownie wystąpi w Lublinie. Tym razem grupa zagra w Fabryce Kultury Zgrzyt (al. Piłsudskiego 13). Koncert rozpocznie się o godz. 19.

Luxtorpeda powstała w 2010 roku z inicjatywy charyzmatycznego wokalisty Roberta Friedricha. Popularny Litza grał w Acid Drinkers i w Arce Noego. Do współpracy przy Luxtorpedzie Friedrich zaprosił gitarzystę Roberta Drężka, basistę Krzysztofa Kmiecika oraz perkusistę Tomasza Krzyżaniaka. W 2011 roku do ekipy dołączył wokalista Przemysław Frencl, znany z duetu Pięć Dwa Dębiec.

Muzycy mają w swoim dorobku kilka dobrze przyjętych albumów i wiele nagród oraz wyróżnień, w tym te najważniejsze w polskiej branży muzycznej, m.in. Fryderyka za album „Luxtorpeda” w 2012 roku.

Bilety kosztują 59 złotych, a dostępne są na kupbilecik.pl.

DAD

Chcesz się bawić? Zadzwoń!

NA SCENIE W niedzielę, 6 listopada o godz. 16 w Centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego (ul. Akademicka 15) do zobaczenia nowy spektakl twórców „Mayday 2” i „Szalone nożyczki”: „Chcesz się bawić? Zadzwoń!”.

To historia małżeństwa, które planuje spędzić 10 rocznicę ślubu w Paryżu. Niestety: kilka nagłych niespodzianek i wychodzących na jaw sekretów sprawia, że spełnienie paryskiego marzenia staje pod panicznym znakiem zapytania.

W obsadzie: * Anna Powierza * Mariusz Krzemiński * Katarzyna Polewany / Joanna Dunas * Marcin Mroczek / Rafał Mroczek * Krzysztof Hanke * Dorota Bierkowska * Iwona Rulewicz * Marek Włodarczyk / Michał Mikołajczak.

Bilety na spektakl dostępne są na platformie kupbilecik.pl.

DAD

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29																	

[illegible]

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30	31															

Jabłko w roli głównej

Barszcz z kwaśnych jabłek czy jabłczanka? Śledzie z jabłkami czy sałatka z buraków i jabłek? Kaczka, kiełbaski czy wątróbka z jabłkami? A może odwrócona szarlotka, którą przyrządza Małgorzata Kalicińska?

Waldemar Sulisz

O tym, że jabłka z upodobaniem towarzyszyły polskiej kuchni od wieków, najlepiej wie prof. Jarosław Dumanowski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, wybitny historyk jedzenia i badacz staropolskiej kuchni.

– Zjadane w formie świeżej, suszone i używane do kompozycji najróżniejszych owocowo-ziolowych suszów, a potem herbatek i wywarów, jabłka kiszzone, najróżniejsze „kompoty” (po staropolsku oznacza to lekko przesmażone marmoladki), musy, zefirki, pieczone bloki jabłkowe („baby” z jabłek, pierniki z „jabłek”, „pasztety” z jabłek i, co oczywiste, jabłeczniki też z jabłek). Zupy jabłkowe słodkie i wytrawne, jabłka smażone w cieście, szaszłycki z jabłek, frytki z jabłek – wszystkiego oczywiście nie pamiętam, trudno mi jednak wyobrazić sobie jakiś produkt jabłkowy, który nie został przez naszych przodków wynaleziony, dopracowany, wypieszczony i zjedzony. I jeszcze wypity – opowiada Dumanowski.

Jakie jabłka? Najlepiej ze starych odmian jabłoni. Z dzieciństwa pamiętam smak antonówki, grochówki, szarej i złotej renety, koszteli. Warto takich jabłek poszukać na lokalnym targu, gdyż smak współcześnie hodowanych odmian się do nich nie umywa. Warto też na lubelskim targu pod zamkiem poszukać kiszonych jabłek sprzedawanych z beczki, bo to jesienny rarytas.

A my przegląd jabłkowych dań zaczynamy od arcykawkowego barszczu z kwaśnych jabłek. Oto autorski przepis pań z Koła Gospodyń Wiejskich Rososzanki. Z takim barszczem podawanym z ziemniakami, obficie kraszonymi skwarkami lub cebulą kilkakrotnie spotkałem się podczas moich podróży kulinarnych po ziemi lubelskiej. Barszcz jest pyszny, ale słynna lubelska jabłczanka też jest niczego sobie.

Barszcz z kwaśnych jabłek

SKŁADNIKI: kwaśne jabłka: papierówka, antonówka lub szara reneta, 2,5 litra wody, 2 łyżki mąki, 2 łyżki masła, 2 łyżki śmietany 18 %, sól i cukier do smaku, słonina lub wędzony boczek, ziemniaki, koperek.

WYKONANIE: jabłka obrać, podzielić na ósemki, zalać wodą i gotować do miękkości owoców. Dodać sól i cukier. Z masła i mąki zrobić zasmażkę, dodać do wywaru i zagotować. Doprawić śmietaną. Podawać z ziemniakami, skwarkami ze słoniny lub boczku i koperkiem.

(Przepis z KGW Rososzanki)

Jabłczanka z goździkami

SKŁADNIKI: 1 kg winnych jabłek. 5 goździków, 3 owoce



kardamonu, 2 litry wody, szklanka śmietany, cukier, masło.

WYKONANIE: jabłka obrać, pokroić w ćwiartki, usunąć gniazda nasienne. Włożyć do garnka, wrzucić goździki, zalać wrzątkiem. Kiedy jabłka zmiękną, wyjąć przyprawę. Zmiksować, doprawić śmietaną, podgrzać. Doprawić cukrem do smaku. Podawać z bułką, grzankami. Do zupy można także zrobić małe pierożki z jabłkami, które podaje się w zupie.

Jabłka kraśnickie marynowane

SKŁADNIKI: 3 kg twarдых jabłek. Zalewa: półtora litra wody, pół szklanki octu 10-procent, łyżeczka soli, 4 łyżki cukru, kilkanaście ziaren gorczycy, 6-8 goździków.

WYKONANIE: jabłka obrać, pokroić w grube plastry, wyciąć gniazda nasienne. Plastry ułożyć warstwami w cedzaku i zanurzyć na 5 min w garnku z wrzącą wodą (która ma tylko „mru-gać”). Następnie zahartować w zimnej wodzie, osączyć, włożyć do słoików typu twist (najlepiej półlitrowych),

zalać gorącą zalewą i zakrepić. Pasteryzować 15 minut.

Jabłka tretowane

A teraz staropolski przepis z kolekcji prof. Jarosława Dumanowskiego na jabłka smażone w cieście:

„Wziąć kwaśnych jabłek, obłupiewając, w talerzyki krajać. Rzadkie potem ciasto z mąki, winą gorącego i jaja jednego zrobić, w tym jabłka maczając, prędko w tłustość wrzącą wpuszczać i tretować. Może toż [z] szyjami od raków albo wiśniami suchymi, przewarzywszy je wprzód, a w grzankę ulepiem gęstym cukrowym zlepiając (aby jednak niezbyt wilgotne były), robić i także właśnie smażyć albo tretować”.

(„Moda bardzo dobra smażenia różnych konfek-tów”, ok. 1686 r.).

Jabłkówka z Mikołajówki

A teraz ciekawostka i kolejny staropolski specjal czyli jabłka w płynie. Chodzi o jabłkówkę z Mikołajówki. To pierwszy destylat z Lubelszczyzny wpisany na Listę Produktów Tradycyjnych. Ten zbliżony do fran-

cuskiego calvadosu trunek powstaje na bazie kraśnickich jabłek.

– Jest wytwarzany drogą naturalnej fermentacji. Po destylacji leżakuje z domieszką suszonych jabłek – mówi Małgorzata Solis, która wraz z mężem zarejestrowała na wspomnianej liście już pięć produktów. W Mikołajówce koło Urzędowa uprawiano szlachetne odmiany jabłek w XIX wieku. Najprawdopodobniej wyrabiano tu także jabłecznik. Czyli tak modny dziś cydr, który może być kolejną po nalewkach specjalnością Ziemi Kraśnickiej.

Odwrócona szarlotka

W nawiązaniu do racuszków z jabłek mamy świetny przepis na odwróconą szarlotkę od pisarki Małgorzaty Kalicińskiej:

A z Bojkenów można na szybko i racuszki w cieście naleśnikowym (2 jajka mąka, mleko i ciut sody albo proszku) albo tartę Tatin – czyli odwróconą szarlotkę. Na łyżce cukru robi się karmel, gdy jeszcze jasny, układa się na patelni, na owym karmelu połówki jabłek i podlewa

ciutką białego wina. Nakryć i kontrolować. Jak już karmel się skarmelizuje, jabłka karmelowe nakrywamy krążkiem maślanego ciasta w stylu croissant, albo francuskim. Patelnia powinna mieć żeliwną rączkę albo rączkę odkręcaną (mam taką). Teraz wkładamy patelnię do piekarnika żeby ciasto się upiekło, więc grzanie raczej górne, na jakieś 15 – 20 minut 170 – 180 stopni. Po wyjęciu nakrywamy wszystko talerzem szerszym niż patelnia i odwracamy do góry nogami, żeby jabłka były na wierzchu. I co tam chcecie – cukier puder, lody waniliowe. Voila!

Sałatka z buraków i jabłek

SKŁADNIKI: 85 dag buraków ćwikłowych, 25 dag kwaśnych jabłek, 5 dag chrzanu cukrowego, 5 dag oleju, 5 g octu jabłkowego, 5 g soli, 4 dag cukru, szczypta pieprzu.

WYKONANIE: ugotowane w skórkach buraki obrać, pokrajać w słupki. Jabłka rozdrobnić, posypać cukrem. Wymieszać z olejem, octem, przyprawami i tartym chrzanem. Sałatkę można jeść solo,

ale najbardziej pasuje do dań mięsnych.

Śledzie z jabłkami

SKŁADNIKI: 4 solone śledzie, 2 jabłka, 4 cebule, olej lniany świeżo tłoczony, pieprz.

WYKONANIE: śledzie oczyścić, wymoczyć w mleku przez 12 godzin. Cebule i jabłka posiekać i lekko wygnieść. Śledzie pokroić na kawałki, obłożyć cebulą z jabłkami, doprawić pieprzem i obficie poleać olejem. Podawać ze świeżym chlebem.

Kaczka pieczona z jabłkami

SKŁADNIKI: 1,80 kg kaczki, 45 dag jabłek, 5 dag smalcu, 5 g majeranku, 2 dag soli, 1 dag cukru.

WYKONANIE: oczyszczoną kaczkę natrzeć wewnątrz solą i majerankiem. Jabłka umyć, obrać i obierzyny włożyć do wnętrza tuszki. Tuszke uformować, ułożyć grzbietem na blasze, wstawić do gorącego piekarnika i upiec. Jabłka pokroić w ćwiartki, oczyścić z gniazd nasiennych, oprószyć majerankiem i posolić. Włożyć do emaliowanego garnka, podlać tłuszczem spod kaczki. Dusić krótko, potrząsając naczyniem, by jabłka nie przywarły do dna. Upieczoną kaczkę podzielić na cztery części. Przy wydawaniu każdej porcji mięsa dodać porcję uduszonych jabłek. Podawać z frytkami. Do kaczki bardzo pasuje duszona żurawina.

Kiełbaski z jabłkami

SKŁADNIKI: 25 dag bекonu 6 dużych kiełbasek typu metka, 75 dag ziemniaków, 2 cebule, 2 jabłka, natka pietruszki, sól, pieprz.

WYKONANIE: cebule pokroić w plasterki, obrane jabłka w kostkę, ziemniaki w plasterki, bekon w kostkę, metkę ostrym nożem na kawałki. Wszystkie składniki wrzucić do garnka, zalać 300 ml wody, doprawić solą z pieprzem i posiekaną natką pietruszki. Gotować, potem dusić na bardzo wolnym ogniu przez godzinę. Na koniec mój ulubiony przepis na wątróbkę z jabłkami. Wątróbkę smaży się jak schabowe, a podaje z jabłkami smażonymi na osobnej patelni.

Wątróbka z jabłkami

SKŁADNIKI: 1 kg wątróbki, 2 winne jabłka, 1 g pieprzu, 2 dag mąki, 10 dag tłuszczu mieszanego, 5 dag masła, 2 dag soli.

WYKONANIE: wątróbkę przy myciu dokładnie oczyścić z krwinek, osączyć. Pokroić skośnie w plastry, oprószyć pieprzem, mąką, smażyć z obu stron na silnie rozgrzanym tłuszczu. Solić po usmażeniu. Nie dosmażać do końca. Na osobnej patelni przesmażyć jabłka. Dodać do wątróbki. Podawać z ziemniakami i cebulą duszoną.



FOT. PIXABAY